

BRACTWO ŚWIĘTEGO JÓZEFA
WIELKOPOSTNE DNI SKUPIENIA 20-21 LUTEGO 2021
Sobota wieczorem
Nauka

Muzyka: Franz Schubert – Sonata na fortepian i wiolonczelę (Arpeggione) D. 821

„Każdy z nas jest stworzony w celu, by to, czego żąda Bóg od jego życia – życia jako powołania, osiągnęło doskonałość harmonii i melodii. Z czego ma się zrodzić radość, jeśli nie z takiego posłuszeństwa? Bo harmonia jest posłuszeństwem. Kto poznaje i uznaje to, dla czego jest stworzony, kto pragnie doskonałości swego życia, ten o nią prosi, idzie za nią, jest jej posłuszny”.

Ksiądz Michele Berchi

„My żyjemy życiem całego ludu Kościoła na tyle lepiej, na ile bardziej jesteśmy wierni naszej drodze, co więcej, wierni naszemu Charyzmatowi; żeby jeszcze inaczej powiedzieć, wierni naszej osobowości zagarniętej i przyobleczonej przez Ducha, wierni osobistej fizjonomii, którą nam Bóg dał, tak, jak się ona wypełnia w Jego odwiecznym planie. Odsunięcie się od formy nauczania, której powierzeni zostaliśmy, jest pierwszym krokiem ku zmęczeniu, nudzie, zamętowi, rozproszeniu, a nawet rozpacz”.

Chciałem rozpocząć tym bardzo istotnym fragmentem Szkoły Wspólnoty, ponieważ my dobrze znamy podobne doświadczenia: nudę, zamęt, rozproszenie, a niejednokrotnie wręcz rozpacz. Wiemy, jak bardzo są na wyciągnięcie ręki i jak wpływają nieraz całkowicie na nasze dni. Po to tutaj jesteśmy – aby wierność i posłuszeństwo miłości, jaką nas Pan obdarzył i nadal obdarza mocą Ducha i daje nam uczestniczyć w charyzmacie księdza Giussaniego, się odnowiły, zostały w nas wskrzeszone. Ale tym wszystkim, co możemy uczynić, jest błaganie o to, co z Łaski i Swego Miłosierdzia Pan nam daje. Błaganie jest powrotem do takiej postawy ubóstwa i oczekiwania, która pozwala Panu na kontynuowanie w nas Jego dzieła. Rozpoczynamy ten gest prosząc o Ducha Świętego. Ponieważ bez tego Daru – bez Niego, który porwał i zafascynował życie księdza Giussaniego i, z nim, nasze życie – niczego uczynić nie możemy.

Śpiewy: *Non son sincera (Nie jestem szczerą)*
Liberazione (Wyzwolenie) nr 2

Ksiądz Michele

Kochani, przykro mi, z jednej strony. Gdyż przeżywać te Rekolekcje przed ekranem, z paroma „okienkami”, a w nich tylko pojedyncze twarze, zamiast być wszyscy razem, to trudna ofiara, dla nas wszystkich, o którą Pan nas prosi. Ale, z drugiej strony, gdy patrzę na liczbę obecnych, prawie pięćset osób, jawi mi się to jako wielka okazja – pomyśleć, że Bractwo Świętego Józefa w całym świecie może dokonać wspólnego, jednego gestu, w komunii nas wszystkich. Toteż, jeśli z jednej strony jest to poświęcenie, z drugiej chyba warto było to zrobić. No i, krótko, poproszono nas o to. Te dwa Dni Skupienia, mówię wam to z ogromną radością, głosić nam będzie mój najdroższy przyjaciel, Eksceleńcja Giovanni Mosciatti, Biskup Imoli. Nic nie jest automatyczne ani pewne. Przypomnę, że rok temu Rekolekcji Wielkopostnych nie mieliśmy. Natomiast w tym roku oto tu jesteśmy. Mówię to, by doprawdy odnowić naszą wdzięczność wobec Pana za tę okazję, a i moją wdzięczność dla Księdza Biskupa Giovanniego. Prawdę mówiąc, nasza przyjaźń sięga czasów seminarium: mieszkaliśmy w tym samym pokoju trzy czy cztery lata.

Z autentyczną wdzięcznością ci dziękuję, że się zgodziłeś. Bo Biskup w tym okresie ma wiele spraw, którym uwagę poświęcić. Dlatego fakt, że jesteś tu z nami i dla nas, jest dla nas ogromnym darem.

Eksc. Giovanni Mosciatti

Tak naprawdę, ja ci dziękuję, żeś mnie o to poprosił. Bo to jest dla mnie okazja.

1/ NAWRACAĆ SIĘ, TO ZNACZY NIEUSTANNIE ODZYSKIWAĆ WIARĘ

Zaczynamy drogę Wielkiego Postu. Jest wołanie, które rodzi się z Serca Boga. On nas błaga: „*Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem*” (Jl 2, 12). Powróćcie do mnie. Wielki Post jest powrotną podróżą do Boga. Nawróćcie się do Mnie, całym swym sercem. Wielki Post jest drogą, która wciąga i porusza całe nasze życie, całe nasze jestestwo, nasz byt. Jest czasem weryfikacji drogi, po której kroczymy, jest czasem odnajdywania drogi, która przywiedzie nas znów do domu, drogi, gdzie ponownie odkryjemy podstawowe więzy z Panem, od którego wszystko jest zależne. Wielkopostna droga to exodus – wyjście z niewolnictwa ku wolności. To jest czterdzieści dni przypominających nam czterdzieści lat wędrówki ludu Bożego po pustyni, zanim dotarł do ojczyzny. Podczas tej drogi ustawicznie wracała pokusa opłakiwania cebuli, którą jedli w Egipcie, pokusa zawrócenia, zaplątania się we wspomnienia przeszłości, przywiązania do jakichś bałwanów. To także i nas dotyczy. Ale, gdy przyglądamy się synowi marnotrawnemu, pojmujemy, że i dla nas nadszedł czas powrotu do Ojca. Tak jak ów syn, i myśmy zapomnieli gdzie nasz dom, roztrwoniliśmy skarby w pogoni za błahostkami i pozostaliśmy z pustymi rękami i sercem rozgoryczonym. Ojcowskie przebaczenie od nowa nas przygarnia.

„*Pamiętaj, że z prochu powstałeś i w proch się obrócisz*”. Słowa, towarzyszące otwierającemu Wielki Post rytuałowi posypywania głów popiołem, są realistycznym przywołaniem nas do tego, czym jesteśmy: popiół sypany na głowę przypomina nam, że prochem jesteśmy i w proch się obrócimy. Po ludzku rzecz biorąc, do nicości przeznaczeni jesteśmy. Co nas wydziera tej nicości? W ten nasz proch Bóg tchnął Swego Ducha życia. Toteż nie możemy żyć goniąc za prochem, zabiegając o rzeczy, które dziś są, a jutro szczeną.

Kto nas wydziera nicości? Na odpowiedź wskazuje inna formuła podana w rytuale popielcowym: „*Nawróćcie się i wierzcie w Ewangelię*”. Jedyną naszą prawdziwą możliwością jest odnalezienie konsystencji w Chrystusie, patrzeć na Niego – to znaczy nawrócić się.

Jednym słowem, treścią całej wielkopostnej drogi, co więcej, całego życia, jest nawrócenie, nawracanie się. Ale co oznacza nawrócenie? Nawracanie się jest to ciągle odzyskiwanie wiary. Wiara jest uznaniem faktu – faktu, który się wydarzył, wielkiego wydarzenia, które wśród nas pozostaje. Któż miał wiarę dwa tysiące lat temu? Ci, czy było ich kilku, czy też wielu, którzy uznawali w tamtym człowieku obecność Czegoś wielkiego, nadprzyrodzonego. Czegoś, czego widać nie było tak, jak Jego widzieli, ale to Coś w sposób oczywisty w Nim było; bo „*nikt nie potrafi tak mówić i takich rzeczy dokonywać, jak Ty mówisz i co Ty czynisz, jeśli Bóg nie jest z nim*”, mówił Nikodem do Jezusa.

Otóż, odzyskiwać wiarę oznacza: nieustannie odzyskiwać świadomość i przyłgnięcie do Tajemnicy, która jest wśród nas, przyłgnięcie do Wydarzenia, które jest **w nas i wśród nas**: w każdym z nas z racji Chrztu Świętego; i, w konsekwencji, pomiędzy nami jako częścią Bożego Kościoła. Jeśli to nawrócenie staje się rzeczywiście projektem naszego życia, wówczas stajemy się również dużo bardziej skłonni, gotowi, zdolni do wszelkich obowiązków i zadań, których historia od nas będzie dzień po dniu wymagać. Nieustannie odzyskiwać wiarę oznacza odzyskiwać **wiarę** jako inteligencję, **zrozumienie** [*intellectus fidei*] i jako **posłuszeństwo** [*oboedientia fidei*]. Są tu dwa wymiary – rozum, zrozumienie oraz posłuszeństwo. Musimy się im uważnie przyjrzeć.

Zacznijmy od pierwszego z nich. Wydarzenie, które jest, które zachodzi we mnie i między wami, między nami, przez rozum jest postrzegane. Bo, rzeczywiście, wiara jest gestem inteligencji. Ale inteligencji głębszej, większej od zwykłej inteligencji naturalnego rozumu. Bo przenikającej poziom rzeczy, na którym te rzeczy nabierają konsystencji, ujawniają swe znaczenie. Odzyskać wiarę jako zrozumienie równa się nieustannemu uznawaniu faktu, który jest pośród nas. Taka nowa

samoświadomość jest doprawdy innym sposobem postrzegania siebie samego, innym sposobem postrzegania obecności kogoś innego, tego, kim jest ten ktoś inny i jaka jest moja z nim więź. My wszyscy jednym jesteśmy, tak, że jesteście członkami jeden drugiego: toteż nieście brzemiona jeden drugiego. Dopokąd to nie stanie się projektem na każdy ranek, programem każdego dnia, co my właściwie robimy na tym świecie!? Nasza postawa wobec świata natychmiast się staje częścią gadaniną, jedną z wielu ideologii, jeszcze jedną iluzją w twarz ludziom rzuconą.

Drugim słowem użytym przez Księdza Giussaniego dla wyrażenia nawrócenia, ciągłego odyskiwania wiary, jest słowo 'posłuszeństwo'. Chodzi więc nie tylko o Wiarę jako zrozumienie, jako percepcję nowości będącej wewnątrz nas i pomiędzy nami; ale też jako posłuszeństwo tej rzeczywistości, uznanej, postrzeganej, w nas i między nami, posłuszeństwo tej jedności z tajemnicą Chrystusa, jedności, którą ja jestem i wy jesteście, jedności między mną i wami.

A teraz się zapytajmy: jak mogę zweryfikować, czy wiara – jako uznanie, jako zrozumienie nowości będącej w nas i pomiędzy nami, i jako posłuszeństwo tak uznanej rzeczywistości, posłuszeństwo naszej jedności w tym człowieku, w Chrystusie – czy ta wiara jest rzeczywista w tobie i we mnie? Innymi słowy: na czym polega weryfikacja nawrócenia? Tą weryfikacją jest nowe człowieczeństwo, zadatek ostatecznego szczęścia. Nowe człowieczeństwo, odmienne, prawdziwsze, pełniejsze, bardziej pożądane, jest jedynym znakiem, wskazówką, która jest w stanie przedrzeć się do naszej ludzkiej świadomości – świadomości współczesnych ludzi, jedyną sugestią, która zabrzmieć może jak fascynujące zaproszenie do wolności. To jest ważne w twoim życiu w rodzinie, z twoją żoną, z twym mężem, z dziećmi, ważne w relacjach z ludźmi, z którymi pracujesz, ważne w relacjach z każdym spotkanym człowiekiem, w każdym wydarzeniu - w czasie sprzyjającym i w przeciwnościach losu, dlatego, abyśmy w okolicznościach sprzyjających byli pokorni, a w przeciwnościach nieodmiennie pewni. Nowe człowieczeństwo, przedsmak ostatecznego szczęścia, i stąd odmienny sposób pojmowania rzeczy i spraw, nowe poznanie, prawdziwe spojrzenie na rzeczywistość. Oto jest nagroda, oto, do czego nas prowadzi nawrócenie, o którym mówimy (*Giussani/Carrón – Błask oczu*).

1/ POKUSA: ZMIENIĆ METODĘ

Po tym, gdy już nastąpiło spotkanie, po tym, gdy doświadczyliśmy odmienienia naszego człowieczeństwa, po tym, gdy w spotkaniu i w odmianie człowieczeństwa rozpoznaliśmy i uznaliśmy obecność Chrystusa tu i teraz, gdy zaczęliśmy widzieć w naszym życiu owoce, może się nam wydawać, żeśmy doszli do celu i że możemy się w drodze zatrzymać. Ale tak nie jest: spotkanie jest nieprzerwanym otwieraniem się drogi, po której nie wolno nam nie iść dalej. Ta droga staje się punktem wyjścia dla dalszego kroczenia naprzód, dla poszukiwań, dla ciągłej pracy, która nie jest usiłowaniem posiadania, opanowania czegoś, lecz udręką pragnienia, którego uczeniu się nie ma końca. Gdy tylko się zatrzymujemy, łudząc się, że posiadliśmy to, co nam zostało darowane, ociężałość i oschłość napadają nasze dni, zostajemy z suchym zielskiem w rękach. Znowu widzimy nicość, jak przesiąka we włókna naszego czasu. Pozostajemy zdziwieni i rozczarowani. Nawrócenie jest kroczeniem, drogą trwającą całe życie. Dlatego wiara jest zawsze i nieprzerwanie rozwojem; jest w ten sposób dojrzewaniem duszy do prawdy – prawdy będącej głębiej jeszcze naszą, intymną, niż sami jesteśmy dla siebie. Spotkanie z Chrystusem otwiera drogę, którą nigdy nie zaprzestaniemy, nie powinniśmy przestać kroczyć (*Ratzinger/Carrón – Błask oczu*).

Ewidencja, że nawrócenie jest drogą trwającą całe życie, że wiara ma się bezustannie rozwijać, może nas skłonić do poddania się, niemal niezauważalnie, pokusie zmiany metody. To znaczy: wobec życia, jego nagłym wymogom, wobec wyzwań osobistych i społecznych, zastąpić wydarzenie innym spotkaniem. Jeszcze inaczej mówiąc, skłonić do poddania się pokusie brania wydarzenia, brania wiary za ustalone pewniki, i mierzyć do czegoś innego. Szukamy spełnienia naszego życia gdzie indziej, nie w wydarzeniu, które nas przyciągnęło, porwało. Dlatego w Szkole Wspólnoty Ksiądz Giussani pisze: „Wydarzenie jest [...] słowem najmniej rozumiałym i najtrudniej

akceptowanym przez współczesną mentalność i, w związku z tym, przez każdego a nas [...]. Rzeczą najtrudniejszą do przyjęcia okazuje fakt, że wydarzenie jest tym, co nas budzi wobec nas samych, budzi do prawdy naszego życia, do naszego przeznaczenia, do nadziei, do moralności”. Kończymy na poszukiwaniu schronienia i oparcia w czymś przez nas wymyślonym czy zrobionym, w czymś, co, podług nas, miałoby większą możliwość zaatakowania, zwalczania nicości, która nas otacza i w nas się zakrada.

Ale dlaczego upadamy i, po wstępnej fascynacji, dajemy się wciągnąć w walkę, która nierzadko nas wykańcza? Dlaczego zmieniamy metodę? Przede wszystkim trzeba uznać, że zanurzeni jesteśmy w rzeczywistości świata wrogiego temu, co się nam wydarzyło, i że tak często, zamiast stawiać na spotkanie, żyjemy tym, co, wydaje się nam, możemy lepiej kontrolować, czym możemy sterować, i byłoby bardziej zdolne nas zrealizować. I co mamy zrobić, aby się nie poddać, nie zapaść? Jedynie dzięki konkretnej i ciągłej obecności Tajemnicy, która ciałem się stała i staje, która doświadczała się stając poprzez żywą rzeczywistość chrześcijańską. A teraz, jeśli to prawda, że bez więzi, tu, teraz, obecnie, z nieustannym towarzystwem Chrystusa, poprzez ludzkie twarze, którymi On się posługuje, trudno jest, właściwie niemożliwe jest, by nie poddać się mentalności nas otaczającej, to nas nie zabezpiecza automatycznie przed ryzykiem poddania się, zastąpienia spotkanego wydarzenia czymś innym, położenia nadziei w czymś, w kimś innym, powrotu do wymyślania sobie drogi do pełni poczawszy od własnych możliwości.

Kiedy kwitujemy źródło, to znaczy dane nam wydarzenie, jako pewnik, zamienia się ono w coś a priori, co wrzucamy do szuflady, co, owszem, jest, było wydarzeniem; ale zaraz potem stawiamy czoła rzeczywistości poczynając od własnych projektów i od własnych interpretacji. Wydarzenie może przetrwać jako kategoria znana, nawet używana, ale nie jako żywy korzeń poznania i działania. Nie poruszamy się poczawszy od chrześcijańskiego wydarzenia, nie oczekujemy z tego źródła zadowolenia, poczucia odpowiedniości, odpowiedzi na pierwotne wymogi serca. Szukamy tego we własnych realizacjach, w naszych możliwościach konstruowania, w samopotwierdzeniu. W ten sposób zachodzi zmiana metody, na którą wskazujemy. Jednym słowem, przeważa poszukiwanie samowyróżnienia siebie kosztem wydarzenia, które weszło w nasze życie i które przecież okazało się początkiem, źródłem nowości człowieczeństwa, nowego rozumowania i nowego odczuwania.

Gdzie tkwi problem? Ksiądz Giussani odpowiada bez wahania: w autoafirmacji jako celu i ostatecznego horyzontu działania, kosztem wydarzenia, które wkroczyło w nasze życie. Wartością, do której usilnie dążymy idąc do kościoła, walcząc w fabryce, w szkole, na uniwersytecie, kiedy jesteśmy sami i kiedy jesteśmy razem, jest autoafirmacja – samopotwierdzenie, podług aspektu, który nas interesuje (to może być sfera uczuciowa, mogą być smak czy ciekawość kulturalne, własne zdolności, które się chce wyrazić, pasje społeczne czy polityczne). Krótko mówiąc, wartość, o którą uparcie się staramy, pojedynczo czy wspólnie, jest określona potrzebą i roszczeniem, dręczącym niepokojem o potwierdzenie nas samych, według tego, co nas ciekawi, według tego, co czujemy jako dla nas interesujące.

Niektóre konsekwencje:

- zmierzamy do jakiegoś szczegółu, który, oderwany od całości, zostaje utożsamiony z celem życia;
- mimo całego naszego zaangażowania, wzrasta niezadowolenie;
- rzeczywistość traci swą tajemnicę: nie ma już niespodzianki i zdumienia tym, co się wydarza, wzbudza entuzjazm jedynie udowodnienie, że mam rację – i życie przeistacza się w jakąś więżącą, dławiącą nas bańkę.

Jaką mamy alternatywę? „*Nie samowyróżnienie, lecz nawrócenie*” (Giussani). Nawrócenie na wydarzenie Chrystusa jest tym, co zapewnia nagrodę, plon stokrotny tu i teraz, pod każdym

względem, także jako wpływ na tok historii; a nie jakieś roszczenia co do własnych projektów, nie mozolne i nerwowe poszukiwania wyrażenia czy potwierdzenia samych siebie.

A więc tu właśnie jest punkt, gdzie łatwo się poślizgnąć: wiara, spotkanie wydają się nam nazbyt kruche, niewystarczające, by zdobyć satysfakcję i wpływ, których pragniemy, do których wzdychamy i dążymy, które sobie wyobrażamy. Toteż za sobą zostawiamy wydarzenie i zwracamy się ku własnym inicjatywom. No tak, jeśli Bóg, Znaczenie wszelkich rzeczy, stał się człowiekiem i jeśli to wydarzenie trwa w historii, jest współczesne każdemu z nas, dla człowieka, który to, który Go uznaje, wszystko powinno obracać się naokoło tego. Chrystus ma związek z całym życiem i ze wszystkimi jego konkretnymi aspektami. To oznacza, że spojrzenie na każdy szczegół rzeczywistości, we wszystkich fałdach egzystencji, nabiera kształtów poczynając od tego spotkania. Można wówczas wszystko przeżywać z niespodziewanym żarem i godnością, nawet gdybyśmy się znaleźli w warunkach przymusu.

Natomiast myślą, która w nas dominuje, jest sceptycyzm co do wpływu spotkania i wiary, co do siły oddziaływania inicjatywy Tajemnicy w świecie. Z powodu owego sceptycyzmu, przedkładamy nasze projekty, wolimy nasze posunięcia. Wprost nie negujemy Chrystusa, ale Go pozostawiamy w tabernakulum, w niszy przesłanek. Dlatego to Ksiądz Giussani prosi nas o osobiste i wspólnotowe nawrócenie.

Nawrócenie jest to ciągle odzyskiwanie wiary. Wiara jest uznaniem faktu – faktu, który się wydarzył, wielkiego wydarzenia, które wśród nas pozostaje. Któż miał wiarę dwa tysiące lat temu? Ci, czy było ich kilku, czy też wielu, którzy uznawali w tamtym człowieku obecność Czegoś wielkiego, nadprzyrodzonego. Czegoś, czego widać nie było tak, jak Jego widzieli, ale to Coś w sposób oczywisty w Nim było; bo *„nikt nie potrafi tak mówić i takich rzeczy dokonywać, jak Ty mówisz i co Ty czynisz, jeśli Bóg nie jest z nim”*, mówił Nikodem do Jezusa. Odzyskiwanie wiary oznacza więc nieustanne wracanie do świadomości i odnawianie przylgnięcia do Tajemnicy, która jest wśród nas, przylgnięcia do Wydarzenia, które jest **w nas i wśród nas**.

2/ PRZEŁOM: NASZE ŻYCIE ZALEŻY OD KOGOŚ INNEGO

Pierwszy przełom, który nawrócenie za sobą pociąga, zbiega się ze „świadomością, że nasze życie zależy od kogoś Innego, dzieje się w zależności i w odniesieniu do tego Innego!”, ze „świadomością, że jesteśmy ‘czyiś’, zależymy od czegoś większego od nas, jesteśmy Ojca” (Giussani/Carrón). Nasze życie – kiedy rano wstajemy, pijemy kawę z mlekiem, kiedy zakasujemy rękawy, aby w domu posprzątać, kiedy idziemy do pracy, jakakolwiek ona jest – to nasze życie zależy od czegoś innego, większego, nieodwołalnie większego, i w zależności, w odniesieniu do tego się toczy.

„Ojciec”, to jest wielkie słowo. Determinujące odniesienie do Ojca jest tym, co apostoł Filip niepewnie przeczuł, kiedy, dosłownie godzinę przed pojmaniem Jezusa, prosił Go: „Ciągle nam mówisz o Ojcu; pokaż nam wreszcie tego Ojca i będziemy zadowoleni!”. Ojciec jest horyzontem wszystkiego, korzeniem wszystkiego. Całe nasze życie dzieje się w odniesieniu do Niego, jest Jego własnością. „Filipie, tak długo już jesteś ze Mną i jeszcze nie zrozumiałeś? Kto Mnie widzi, widzi Ojca”. Stąd płyną czułość i bezdenne zdumienie. Ponieważ w Synu tajemnica Ojca, do którego należymy, staje się rodzinna, znana, intymna.

Jaką Ojciec wybrał drogę, by nas wprowadzić w głęboką, intymną z Nim więź? Posłał Swego Syna, czyniąc Go obecnością, którą jesteśmy w stanie przechwycić, rozpoznać. Po to, abyśmy w Synu, który z Ducha Świętego począł się człowiekiem, mogli „zobaczyć”, do jak intymnej z Nim, Ojcem, relacji jesteśmy powołani i jaką to nowość wzbudza w naszym sposobie widzenia i traktowania wszystkich rzeczy. W Chrystusie, każdy gest, każda wypowiedź, każde Jego spojrzenie, były opanowane, kształtowane przez świadomość Ojca, dowodziły świadomości Ojca. Do tego stopnia to jest prawdziwe, że mógł On powiedzieć: *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy”* (J 10, 30). To Chrystusowe doświadczenie jest doświadczeniem, z którym jesteśmy powołani do

porównywania się, utożsamiania, na które musimy patrzeć. Gdyby teraz ktoś zatrzymał nas na ulicy, podczas gdy się przechadzamy, i nas zapytał: czego jest w tej chwili pełna twoja świadomość? Co byśmy odrzekli? Tu nie chodzi o powtarzanie pewnych zwrotów. Ale o to, by zaskoczyć, zauważyć, czym faktycznie jest wypełniona nasza świadomość podczas, gdy żyjemy.

Co to znaczy: mieć świadomość Ojca? Ojciec jest Początkiem wszystkich rzeczy. Świadomość, że nasze życie zależy od tego Innego, zbiega się z przeżywaniem rzeczywistości jako wywodzącej się z Tajemnicy i z pojmowaniem całej rzeczywistości jako wydarzenia. *„Wszystko może być przeżywane jako wydarzenie, to znaczy jako coś w tym momencie pochodzącego – w ostateczności – z Tajemnicy”* (Carrón).

Jakie znaczenie ma dla nas ten sposób życia – życia Chrystusa, życia człowieka – w relacji z Ojcem? To w Chrystusie taki sposób odnoszenia się do bytu stał się bliski, intymny – stał się sposobem, który odpowiada sercu, który zadowala, wypełnia, nie kończy się rozczarowaniem. Do tego jesteśmy stworzeni. Uznanie rzeczywistości jako wywodzącej się z Tajemnicy powinno być pokrewne, bliskie, znane naszemu rozumowi. Ponieważ właśnie w uznaniu rzeczywistości takiej, jaka i czym jest, to znaczy takiej, jak ją Pan Bóg chciał, a nie okrojonej, spłaszczonej, okradzionej z głębi, odnajdują odpowiedniość wymogi naszego serca i realizują się dogłębnie możliwości rozumu i miłowania, które stanowią nasze JA. Uznanie rzeczywistości jako pochodzącej z Tajemnicy nie jest złudzeniem, konsekwencją samoprzekonywania się, lecz szczytem prawdziwego posługiwania się rozumem i uczuciami. Uznanie rzeczywistości jako znaku Tajemnicy jest możliwe dla wszystkich, jak ciągle nam przypomina Święty Paweł. A jednak nie nawykliśmy do tego doświadczenia. Co gorzej, przyzwyczajeni jesteśmy do zupełnie innego odnoszenia się do rzeczywistości – jej istnienie kwitujemy jako oczywistość. Trudno nie zdumiewać się, nie być przezeń porwanym, wobec opisywanego w Ewangeliach spojrzenia Jezusa na rzeczywistość. Dla Niego wszystko jest wydarzeniem. Jezus unaocznia sposób przeżywania rzeczywistości, który nie czyni jej płaską, nie okrawa. Jezus wciela i zaświadcza prawdziwą, całkowitą, pełną więź z każdym aspektem rzeczywistości. Co Mu pozwalało przeżywać rzeczywistość z taką żarliwością? Jego relacja z Ojcem. To Mu pozwalało przeżywać wszystko z nieporównywalną intensywnością, z niezrównaną spoistością. Nic Go tak nie porywało jak Ojciec: *„Ja i Ojciec jedno jesteśmy”*. Nawet zło, które przecierpiał, nie było w stanie oderwać Go od Ojca. Co więcej, właśnie tu widać całą spoistość Jego więzi z Ojcem, która doprowadza Go do zaufania ponad wszelką miarę. Tu jest korzeń zwycięstwa Chrystusa nad nicością. Sposób życia Syna jest zwycięstwem nad nicością.

Nauczyć się spojrzenia Chrystusa na rzeczywistość nam się opłaca. Bo, jeśli człowiek nie patrzy na świat jako dany, darowany, jako wydarzenie, jeśli nie wychodzi od zauważenia współczesnego mu gestu Boga, który mu go daruje, świat traci wówczas dla niego wszelką moc przyciągania, zdumiewania, wszelką moralną sugestywność – siłę perswazji sugerującej przyłgnięcie do porządku i przeznaczenia wszystkich rzeczy. Tymczasem, gdy rzeczywistość jest rozpoznawana i uznawana jako wydarzenie, jako dar biorący początek z Tajemnicy, w naszym życiu rodzą się nieporównywalne napięcie i żar. Relacja z Ojcem czyni przepelnioną znaczeniem i pozytywnością każdą najmniejszą chwilę, choćby była ulotnym mgnieniem. W przeciwnym razie, wszystko się kruszy i przeważa bezsensowna próżnia.

Dlatego z pójścia za Jezusem płynie dla nas najwyższa korzyść. *„Kto z Mną idzie, już tu zbierze plon stokrotnie”*. W towarzystwie Chrystusa prawdziwa relacja z rzeczywistością stać się może w nas doświadczeniem trwałym, stabilnym. Z Chrystusem niczego nie tracimy, dlatego, że Chrystus pozwala nam wejść w rodzinną, intymną więź z Ojcem. Każda okoliczność jest zdolna przynieść nam tę nowość, którą Chrystus w świat wprowadził. Ale, żeby to się zdarzyło, nie wystarczy nasz wysiłek. Tu nie chodzi o wysiłek – to jest dziecięctwo. Być synami, córkami. Jezus nas uczy, co to znaczy być dziećmi, świadcząc, jak On jest Synem. Droga, którą On potwierdza, nie jest: być zdolnymi do czegoś, lecz: być dziećmi. Nasz błąd polega na myśleniu, że odmienność Jezusa polega na wyższych możliwościach, które pozwalałyby Mu czynić to, czego my nie jesteśmy w stanie robić: żyć nie poddając się nicości. Tymczasem, Jezus nie cofa się, nie załamuje, nie wpada

w oschłość, nie jest ofiarą nicości; a to dlatego, że żyje dla Ojca. To jest Jego jedyna siła. Jego inność tkwi w Jego byciu Synem. Przykład: w stosunku do dzieci, coś za spokój, jaka pewność, jaki pokój się budzi, kiedy działa w nas ta nowa świadomość. Pozostajecie wolni nawet wobec odpowiedzi syna. Natomiast, gdy liczy się nasza opinia, za wszelką cenę chcemy, aby ta nasza opinia wygrała. Chcemy panować.

Oto są te bardzo konkretne znaki dla zweryfikowania, czy nowa świadomość z Chrystusa zrodzona zaczyna, czy też nie, przenikać nasze wnętrza. Punktem centralnym jest kwestia, aby świadomość Ojca stawała się coraz bardziej moja, intymna; tak, aby każdy mógł powiedzieć jak Jezus: „*Ten, który mnie posłał, jest ze mną*”. A to jest doświadczenie, które, by dojrzewać, potrzebuje czasu. Uświadomienie sobie owego „*jest ze mną*” nadaje kształt każdej chwili, każdemu gestowi, każdemu spojrzeniu, sposobom stawiania czoła wszystkiemu, krok po kroku. Od Boga pochodzę, przychodzę, nie od samej, samego siebie! Jezus objawia nam Tajemnicę jako Ojca. On cię uczy mówić: Ojciec Nasz. Dostrzegać i pojmować, chwila po chwili, więź wszystkiego ze źródłem oznacza więc pojmować więź wszystkiego z Ojcem. Relacja z Ojcem wypełnia znaczeniem, sensem wszystkie rzeczy, jest nareszcie spojrzeniem prawdziwym. Wszystko osiąga gęstość, zwartość, żar nie mające sobie równych: nareszcie doświadczamy potwierdzenia wartości chwili, wartości więzi, pracy, rzeczywistości, okoliczności, cierpienia własnego i cudzego. Lęk już w nas nie zwycięża, już nie jesteśmy określani wynikiem tego, co mówimy czy robimy, nie panują już strach i niepewność.

Czym jest więc doświadczenie grzechu? Jest, praktycznie, zanikiem świadomości Ojca, załamaniem się napięcia, dążenia do zaistnienia, wydarzenia się tej świadomości. Prawdziwym problemem nie jest, istotnie i przede wszystkim, brak energii, siły woli, spójności; lecz jest zapomnienie, zaniedbanie, brak intymnej więzi z Ojcem. I wszystko staje się ulotne, z braku głębi i znaczenia. Brakuje odpowiedniego celu działania, celu naszego zadania. Życie zredukowane jest do pozorów, staje się płaskie: jedzenie czy picie, zakładanie rodziny, praca czy czas wolny... Bo wartość rzeczy zależy od znaczenia, sensu, który mają, i od intensywności świadomości, z którą je przeżywamy.

3/ WARUNEK: POPRZEZ CHARYZMAT

Uczniowie zostali wtajemniczeni przez Jezusa w świadomość więzi z Ojcem. A my, dzisiaj, przez kogo zostajemy w to wprowadzani?

Spotkanie Chrystusa z naszym życiem, przez które On zaczął stawać się dla nas realnym wydarzeniem, zderzenie Chrystusa z naszym życiem, począwszy od którego On wyszedł nam naprzeciwko, ma nazwę: Chrzest Święty. Zazwyczaj jednak, pośród zainteresowań, które rządzą naszym życiem, nie ma nic bardziej nam obcego od Chrztu. A przecież nie ma jednocześnie nic bardziej radykalnie decydującego od tego faktu: faktu tak rzeczywistego, że ma on swoją ustaloną datę, określoną chwilę, w której się wydarzył. Z chwilą Chrztu zaczęło się w nas coś nieodwołalnie nowego. Coś, co weszło w głąb naszego życia, przemienia je, określa w odmienny sposób. To, co pociąga za sobą Chrzest, zaczynamy pojmować w spotkaniu z żywym towarzystwem chrześcijańskim.

A co powoduje Chrzest? Co się wraz z nim we mnie się wydarza? Moja osoba zostaje wbudowana w tajemnicę Osoby Chrystusa, włączona w Jego Ciało. Upodobnienie się, asymilacja z Chrystusem, która się dokonuje we Chrzcie Świętym, równa się wnikanii w historię Zmartwychwstania Chrystusa. Ciało Chrystusa Zmartwychwstałego coraz bardziej rośnie, podług miary czasu Tajemnicy Ojca. Wewnątrz znaku z materii zrobionego, realnie wydarza się to, na co znak wskazuje: Chrystus staje się ze mną jednością. W ten sposób Chrzest jest początkiem nowej osobowości, nowego stworzenia w świecie (Giussani).

Chrystus we Chrzcie bierze człowieka w posiadanie, powoduje, że człowiek wzrasta, czyni go wielkim, a w spotkaniu pozwala mu doświadczyć bliskości odmienionej ludzkiej rzeczywistości –

odpowiedniej, przekonującej, wychowującej, twórczej, która go w jakiś sposób uderza. Choćby przelotnie, przez krótką chwilę, człowiek przeczuwa coś w rodzaju przemożnego powabu, sugestywnej podpowiedzi, domyśla się czegoś piękniejszego, bardziej odpowiedniego, lepszego niż dotąd. I mówi TAK. Spotkał określone towarzystwo i odczuł nowe tchnienie obietnicy życia, przeczuł obecność odpowiadającą pierwotnym oczekiwaniom jego serca. Dlatego to towarzystwo, nie inne, jest towarzystwem, w którym Chrystus stał się Towarzyszem jego życia i przytula się do niego, przygarnia go w drodze. W tym towarzystwie człowiek, odpowiadając, może powtarzać największe, zdumiewające słowa: „*Do Ciebie Ignie moja dusza, prawica Twoja mnie wspiera*” (Ps 63).

Kardynał Ratzinger zwrócił uwagę, że „*wiara jest serdecznym posłuszeństwem formie nauczania, której zostaliśmy powierzeni*”. Duch Boży, w swej nieskończonej fantazji, w swej wolności niezmierzonej, swym nieograniczonym ruchem, może zrealizować tysiące charyzmatów, tysiące sposobów udzielania się Chrystusa człowiekowi. Charyzmat polega na specyficznym sposobie kształtowania się czasu, przestrzeni, na szczególnym charakterze, temperamencie, szczególnych rysach psychologicznych, afektywnych, intelektualnych, poprzez które Pan staje się wydarzeniem dla mnie, i, w podobny sposób, także dla innych. Charyzmat, w rezultacie, czyni żywym Kościół i służy całości, pełni życia Kościoła. Ze swej natury, każdy charyzmat, siłą swej specyficznej tożsamości jest otwarty na uznanie wszystkich innych charyzmatów. Każdy z historycznych sposobów, w jakie Duch wprowadza nas w relację z wydarzeniem Chrystusa, jest zawsze szczegółem w całości, szczególną formą w czasie i przestrzeni, ma swoisty charakter, własny temperament. Ale jest to szczegół, który uzdalnia do bycia w i dla całości. Potwierdzeniem prawdziwości charyzmatu jest fakt, że na wszystko otwiera, że nie zamyka. Każdy autentyczny charyzmat, powtarzam, służy całości, pełni Kościoła, jest szczegółem, który uzdalnia, włącza w całość, jest oknem, poprzez które widać cały horyzont. Pełnia, całość poprzez szczegół, a nie pomimo szczegółu, wbrew niemu.

Kwestia charyzmatu jest więc decydująca. Bo jest on czynnikiem, który egzystencjalnie ułatwia przynależność do Chrystusa. Inaczej jeszcze: ewidentnie unaocznia wydarzenie dziś obecne, albowiem nas porusza.

W tym wielkim towarzystwie, w które Bóg nas wprowadził Swoim dla mnie, dla nas, wydarzeniem, nie są najlepsi z ludzi. My nie jesteśmy lepsi od innych. O tym nam przypomina Święty Paweł w pierwszym liście do Koryntian: „*Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unieście, tak by się żadne stworzenie nie chlubiło wobec Boga. Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla nas mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi*”.

A więc, każdemu z nas jest dana odpowiedzialność za spotkany charyzmat. Każdy jest przyczyną schyłku lub przyczyną wzrostu charyzmatu, jest polem, na którym charyzmat marnieje, lub rolę, na której plon i owoc przynosi. Zaciemniać lub pomniejszać tę odpowiedzialność oznacza zaciemniać i pomniejszać intensywność oddziaływania, jakie historia naszego charyzmatu ma na Kościół Boży i na społeczeństwo.

Z pewnością, istnieje osobiste utożsamienie się, osobista wersja charyzmatu, do którego wezwany został każdy z nas i do którego przynależy – wersja, którą każdy ma i daje. Ponieważ, nieuniknienie, im bardziej ktoś staje się zań odpowiedzialny, tym bardziej charyzmat przechodzi poprzez jego temperament, poprzez to nieredukowalne powołanie, niesprowadzalne do nikogo innego, jakim jest jego osoba. Każdy, w jakimkolwiek swoim uczynku, codziennie, we wszystkich swych wyobrażeniach, we wszelkich decyzjach, w każdym działaniu, musi troszczyć się o to, by

porównywać swoje kryteria z obrazem charyzmatu w chwili, gdy wyłaniał się u źródeł naszej wspólnej historii. Owo właśnie porównywanie jest więc obiektem najwyższej troski. W przeciwnym razie, charyzmat staje się pretekstem i okazją snucia pomysłów na to, co kto woli, i ukrywa lub „potwierdza” nasze zachcianki. Oddać życie dla dzieła kogoś innego, nie w abstrakcji, oznacza coś, co ma odniesienie precyzyjne, zakorzenione w historii, w czasie: dla nas to znaczy, że wszystko, co czynimy, całe nasze życie jest dla wzrostu charyzmatu, w którym dane nam jest uczestniczyć, charyzmatu, który ma swoją chronologię, swoją określoną fizjonomię, wskazuje na imiona i nazwiska i, u początków, ma jedno imię i nazwisko.

Toteż istnieje pilna potrzeba nieustannego porównywania celem przypominania ideału oraz celem możliwego korygowania, aby charyzmat nie zamieniał się na osobiste pomysły czy preteksty do robienia tego, co ja wolę.

To porównanie dokonuje się względem formy historycznej, którą charyzmat przyjmuje w czasie: względem tekstów i osób jako punktów odniesienia (Giussani).

Cóż to za Łaska być częścią tego charyzmatu, w którym Chrystus w nas się budzi i nam pozwala być w tym świecie, tak nieraz pokomplikowanym, żyjącym tak często i dramatycznie w nicości, świadkami takiej wielkości i tak niewyobrażalnego piękna.

Dziękuję wam. Byłoby doprawdy piękne, jeśli w jutrzejszym spotkaniu pytań pojawiłyby się znaczące pytania.

Ksiądz Michele

Dzięki. Z pewnością. Do jutra.

Eksc. G. Mosciatti

To wszystko, cośmy sobie powiedzieli, odnajdziemy w tekstach, które nam podano jako punkty odniesienia dla tych Dni Skupienia: *Blask oczu* i Szkoła Wspólnoty *Pozostawiać Ślady*. Tam odnajdziecie te słowa, które nam mogą pomóc.

Ksiądz Michele

Jutrzejsze Spotkanie będzie poświęcone pytaniom, spostrzeżeniom. Obecna nowa forma Rekolekcji wymaga jeszcze większej osobistej odpowiedzialności. Co innego, gdy cisza jest sugerowana i w jakiś sposób wspierana, chroniona, przez przeżywanie razem tych dni. Natomiast teraz każdy z nas jest za to odpowiedzialny we własnym domu. Stąd forma przeżywania tych godzin zależy bezpośrednio i wyłącznie od każdego z osobna. Zawsze słyszeliśmy od księdza Giussaniego – i jest to jedna z najcenniejszych rzeczy tak w charyzmacie, jak i w Bractwie Świętego Józefa –, że, aby być w ciszy, nie starczy pozostawać samotnie w domu. Lecz cisza polega na tym, że pozostawiamy Panu, aby Jego Obecność zapanowała.

To, co słowa Eksc. Giovanniego Mosciatti zapoczątkowały, niech nam dalej towarzyszy i stanie się w najbliższych godzinach okazją do uważnego porównania. Osobista praca celem przygotowania się do Spotkania Pytań, mam nadzieję, że w każdym z nas się przemieni w pytanie czy świadectwo. Radzę, by każdy się tak przygotował, jakby miał osobiście zabrać głos. Dlatego, że nie jest to spektakl, coś, czemu się przyglądamy, podczas gdy inni w nim uczestniczą. Lecz jest dzieleniem się, czynieniem wspólnym tego, co Pan w każdym z nas sieje i objawia.

Odniesienia:

J. Carrón – Blask oczu

L. Giussani, S. Alberto, J. Prades – Pozostawiać ślady w historii świata

BRACTWO ŚWIĘTEGO JÓZEFA
WIELKOPOSTNE DNI SKUPIENIA 20-21 LUTEGO 2021
Niedziela po południu
Spotkanie Pytań

Muzyka: Wolfgang Amadeus Mozart – Vesperae Solennes de Confessore KV 339
nr 1 i nr 5 (Laudate Dominum)

„Kosmos i cała rzeczywistość, realia pojedynczego człowieka i historii ludzkiej, są niczym wielka budowla, wielkie dzieło sztuki, przeogromne Boże arcydzieło, którego my jesteśmy żywymi kamieniami. Dlatego poczucie, świadomość, zdawanie sobie z tego sprawy otwiera wymiary bytu, prawdy, piękna świata – Piękna, którym jest Chrystus. Tego właśnie Uroczyste Nieszpory Mozarta są echem tak natychmiastowo fascynującym i wstrząsającym. Bo, istotnie, zachwyt jest tym, co każe śpiewać sercu Mozarta, i naszemu z nim sercu; zachwyt i wdzięczność w obliczu Bytu, który jest prawdą i konsystencją wszystkich rzeczy”.

Śpiew: L'assenza (Brak)
Quando uno ha il cuore buono (Kiedy ktoś ma dobre serce)

Ksiądz Michele

Zaczynamy dzisiejszą pracę, ponownie dziękując Ekszelencji Giovanniemu Mosciatti za jego obecność. Przyszło do nas wiele pytań. Spróbowaliśmy te pytania i wystąpienia zgrupować tematycznie. Ponieważ, na różny sposób – wychodząc z osobistych doświadczeń, obracają się wokół tych samych, wspólnych im w danej grupie, punktów Nauki.

1/ Jeśli chodzi o wspaniałą Naukę Biskupa Giovanni, zatrzymałam się nad trzecim punktem – „Warunek: poprzez charyzmat”. W szczególności nad słowami: „z pewnością, istnieje osobiste utożsamienie się, osobista wersja charyzmatu, do którego wezwany został każdy z nas i do którego przynależy...”. Nieco dalej czytam: „każdy, w każdym swoim uczynku, codziennie, we wszystkich swych wyobrażeniach, we wszelkich decyzjach, w każdym działaniu, musi troszczyć się o to, by porównywać swoje kryteria z obrazem charyzmatu w tamtej chwili, gdy wyłaniał się u źródeł naszej wspólnej historii.”.

Kiedy to przeczytałam, natychmiast pomyślałam o ostatnio przeżywanych okolicznościach, w których pracuję i w których dokonuję gestów charytatywnych. Pracuję dla pewnej rodziny. Stanowią ją syn i jego mama. Moim zadaniem jest zajmować się mamą – opiekować się nią, sprzątać, gotować. Podczas gdy w geście charytatywnym zajmuję się osobą samotną, konkretnie jej towarzyszę we wszystkich potrzebach, które wyraża. A teraz moje pytanie: co to znaczy „porównywać moje kryteria z obrazem charyzmatu”? Ponieważ nagle mną to wstrząsnęło. To znaczy, że porównywanie się miało być powrotem do tamtego pierwotnego doświadczenia, do serca, do mnie samej, która jestem potrzebą piękna, sprawiedliwości, dobra, miłości itd... Ale zapytałam siebie, czy to jest słuszne. Oddać życie dla dzieła kogoś innego oznacza, że wszystko, co czynimy, całe nasze życie, jest dla wzrostu charyzmatu, w którym dane nam jest uczestniczyć. Także Szkoła Wspólnoty mówi, że to porównanie jest obiektem największej troski, jaką powinno się mieć od strony metodologicznej, moralnej i pedagogicznej.

Eksc. G. Mosciatti

Popatrz: charyzmat, jak już mówiliśmy, jest tym, co nam wyszło naprzeciw. Myśmy spotkali wydarzenie Chrystusa poprzez charyzmat, pewną historię, jakieś oblicze, jakąś twarz. To dla nas jasne. A teraz, co byłoby dramatem w życiu? To, że, po spotkaniu się z wydarzeniem, ktoś

realizuje swoje życie według własnych kryteriów, według własnej wizji, własnych pomysłów, według tego, co jego nagli, co on widzi. To jest kwestia absolutnie ważna. Porównywanie z charyzmatem jest czymś naturalnym. Kwestią jest, czy ja, po spotkaniu czegoś wielkiego, potężnego, pragnę za tym pójść i nieprzerwanie porównywać to, co przeżywam, ze mną, z moim sercem. Ile razy Ksiądz Giussani powtarzał: musicie zawsze i wszystko, także rzeczy, które ja wam mówię, porównywać z waszym sercem, porównywać z podstawowymi wymogami, które niesiecie w tym sercu. To porównywanie jest czymś ciągłym. Ponieważ porównywanie pozwala nam natychmiast ujrzeć prawdę różnych rzeczy. To porównywanie okazuje się bardzo interesujące. Czym jest, więc, ten charyzmat? Odpowiada nam właśnie Ksiądz Giussani w Szkole Wspólnoty na stronie 115. Mówi tak:

„Istotę charyzmatu Komunii i Wyzwolenia można tak zreasumować: pełne entuzjazmu i zdumienia głoszenie wieści, że Bóg stał się człowiekiem i że ten Człowiek jest obecny w „znaku” zgody, komunii, wspólnoty i jedności ludu. Tylko w Bogu, który się stał człowiekiem, tylko w Jego obecności, a więc jedynie poprzez jakąś formę Jego obecności, człowiek może być człowiekiem i ludzkość może być ludzka. Stąd bije źródło moralności i misji”. W rezultacie, skoro On jest tylko w konkretnej obecności, w jakiś sposób w postaci znaku jedności, komunii, wspólnoty, jeśli ja się odsuwam, z łatwością tracę charyzmat, z równą łatwością staję się niezależny i już nie jestem w stanie czerpać z tego daru, który dotarł do mnie niespodziewanie i absolutnie gratis. Pojmujesz?

2/ Dziś rano obudziłem się z tą myślą: nawrócenie do sprawa bardzo konkretna. I za to chciałbym podziękować Ekscelencji Giovanniemu Mosciatti – który na wszystkie sposoby wczoraj nam to powiedział. Tym bardziej, że jest Biskupem Imoli, miasta, które jest mi bardzo drogie. Pamiętam pewnego braciszka, który, gdy byłem tam w szpitalu, wywarł na mnie ogromny wpływ swoim sposobem życia wśród chorych, i ten wpływ trwa nadal.

To już prawie miesiąc, jak zamknięty jestem w domu z powodu Covidu. Wpierw jeden, potem drugi, w końcu ja, wszyscyśmy się pochorowali – czwórka przyjaciół na plebanii w San Ermete, gdzie mieszkam. Wpierw proboszcz, a potem, efektem domina, reszta.

Pierwszy tydzień byłem jedynym z tamponem negatywnym. Wściekałem się na nierozważne zachowanie niektórych. Żądałem, pomstowałem. Potem, pewnego pięknego dnia, budzę się, cieknie z nosa, tampon i potwierdzenie: pozytywny. Przerazenie. Po czym wszystko się przemienia. Pomoc przyjaciół, pocieszenie mnie przez wielu drogą WhatsApp, wsparcie ze strony kucharek ze szkoły, gdzie pomagam jako wolontariusz, które nam zagwarantowały posiłki.

W pewnym momencie, mój odruch buntu... Wszystko spalone... Ja jestem fizjoterapeutą, chciałem sobie sam dać radę... Na dodatek, kiedy proboszcz, Ksiądz Stefano, wrócił do zdrowia, tampon negatywny, trwoga, że sam pozostanę: „teraz on wraca do roboty, a mną się już nikt nie zajmie”.

W tym wszystkim, co mnie zdumiało? Zobaczyłem, co się działo. Przede wszystkim mój przyjaciel ksiądz był rzeczywiście ciężko chory – i pozostawał spokojny. Gdy wyzdrowiał, nie opuścił mnie. Co więcej, na wszystkie sposoby mi usługiwał, mimo, iż miał moc roboty. Kochana przyjaciółka z Bractwa Świętego Józefa, lekarka, krok po kroku mną się opiekowała i pomagała. I wielu innych przyjaciół... Chcę powiedzieć, że Pan mi towarzyszył. Nadal mi towarzyszy. Bo to jeszcze nie koniec. Dzięki tym przyjaciołom, zaakceptowałem nawet kurację, którym jestem zdecydowanie przeciwny, by i przez to On doszedł do mnie. Choroba stała się okazją, by ujrzeć Jezusa w akcji, a wraz z Nim moich przyjaciół. Widzę w nich samego Jezusa, który nade mną się pochyla: to mnie głęboko wzrusza. Ja zazwyczaj buntuję się, nie rozumiem, jestem uparciuch, nieraz kpiarz i zrzęda... A widzę, że nawrócenie jest drogą prostą – drogą przynależności. Teraz zauważam, że te osoby są obecne. I że mi są pomocą.

Eksc. G. Mosciatti

To twoje świadectwo jest czymś wielkim. Ponieważ problemem nie jest fakt, że się buntujesz – jesteś tym wszystkim, czym jesteś, a my bardziej jeszcze od ciebie. Istotne jest, że ty się wzruszasz wobec tego towarzystwa, które czujesz tak bliskie – towarzystwa Chrystusa. Właśnie to

wzruszenie jest wymowne: przecież to jesteś Ty, taki mi bliski, Ty, który mi nieustannie przebaczasz, Ty, który mnie przygarniasz takim, jaki jestem, który nie przypatrujesz się moim trudnościom, moim błędom, moim dziwactwom, to jesteś Ty, który nieprzerwanie mnie odradzasz Swym Miłosierdziem. To ogromna sprawa. Nawrócenie jest właśnie owym odwróceniem wzroku ode mnie, od mych ograniczeń, od zła we mnie, i spojrzeniem na Ciebie, który tu, przede mną jesteś.

Dzięki! Trzymaj się! I wracaj szybko do zdrowia!

3/ Pracuję jako nauczycielka wspomagająca. Dla mnie, porównywanie się z charyzmatem jest próbą patrzenia, kogo mam przed sobą, to znaczy moich uczniów, mych kolegów, patrzenia na nich z myślą o ich przeznaczeniu, usiłując ich kochać właśnie takich, jacy są, również mego ucznia, który dotknięty jest autyzmem. Lecz chciałam poprosić o wyjaśnienie: czy to wystarczy, aby wzrastać w tym porównywaniu? Co zrobić, żeby ono było coraz bardziej na porządku dziennym?

Ksiądz Michele

Mnie się wydaje, że miarą porównania, jak przedtem powiedział Eksc. Giovanni, jest serce; inaczej jeszcze, doświadczenia, które w głębi niesiemy, to pragnienie, te nieodparte wymogi, z którymi Pan nas stworzył – oczywiste potrzeby sprawiedliwości, prawdy, piękna, a które poruszone zostały wewnątrz pewnej historii, poruszone w spotkaniu. Miarą porównania nie jest to, jak ja sobie charyzmat wyobrażam, jak ja go pamiętam, jak brzmi to, co mówił ksiądz Giussani... Bo, ostatecznie, na ten temat każdy ma swoją opinię, własną interpretację. Stajemy się, jak często powtarza Ksiądz Carrón, niczym szkoły rabinackie, w których każdy czyta teksty na swój sposób. A przecież, komu z nas brak doświadczenia odpowiedniości we własnej historii? To dla tego doświadczenia tu jesteśmy. Porównanie dokonuje się z moim wzruszonym sercem – poruszonym przez kogoś, poruszonym jakąś obecnością, jakimś spotkaniem. Stąd wnoszę, że charyzmat albo jest ewidentny – albo go nie ma. Teraz, w tym momencie, ktoś porusza moje życie. Piękny jest poprzedni przykład: przeżywam doświadczenie odpowiedniości wobec czegoś, czego ja nie jestem w stanie zrobić, sam wymyślić, wobec tego, co nareszcie odpowiada memu sercu i co nieustannie podejmuje inicjatywę. Mnie się wydaje, że doprawdy jesteśmy rozpieszczonymi dziećmi w super bogatej rodzinie, w luksusowej willi. Taki jest dla nas Ruch, wszystko nam daje. W ostatnich *Śladach* są nadzwyczajne artykuły. Szkoły Wspólnoty za każdym razem są świadectwem. Każdy z nas mógłby opowiadać fakty. A teraz, paradoksalnie, metodą *online*, mamy taką niesamowitą masę spotkań, ze świadectwami z Afryki, z Ameryki Łacińskiej! Inicjatywa nieprzerwana, którą Ruch, charyzmat podejmuje w stosunku do mnie. Sądzę, że my wszyscy doświadczamy tej odpowiedniości. To z tym doświadczeniem się porównujemy. Kiedy wchodzę do szkoły, kiedy jestem przed moimi uczniami, lub, ja, przed problemami Sanktuarium: to z tym doświadczeniem odpowiedniości się porównuję. Bo, niestety, kiedy się odrywam od tego porównania, to znaczy nie pielęgnuję pamięci, nie pamiętam o tym kryterium i o pełni, którą żyję, nieuchronnie zaczynam to zauważać – zaczynam domagać się czegoś od rzeczywistości, rościć pretensje, żądać od niej pełni, której mi dać nie jest w stanie, i denerwuję się, wyżywam się na tym i na tamym... I zawsze mam jakieś swoje racje... Ale ta wściekłość jest znakiem, że wygasa wzruszenie, że wyczerpuje się pełnia serca, z którą jedynie mogę wszystko porównywać. Po to potrzebne jest nawrócenie, jak powiedział Eksc. Giovanni, potrzebne jest nieustanne odwracanie wzroku ode mnie ku temu, co mnie porusza, ku Niemu, który mi naprzeciw wychodzi.

Eksc. G. Mosciatti

Potwierdzenie następuje z faktem, że jestem zadowolony. Odnawia się wzruszenie spotkaniem, nawet jeśli minęły lata. Ponownie odczuwam to, co wydarzyło się na początku.

4/ Wystąpienie z Hiszpanii, Madryt

Wydaje mi się, iż dostrzegłam to, co wczorajsza Nauka jeszcze raz nam unaoczniała: jak wielką jest obietnicą życie w dziewictwie i jak jest opłacalne. Ponieważ tak bardzo odpowiada naszemu ludzkiemu działaniu życie pojęte jako ofiarowywanie Dawcy, darowanie Mu tego, co jest Jego, ofiarowanie wszystkiego, z pragnieniem, by nie posiadać niczego, co otrzymaliśmy w darze, by niczym nie manipulować. Pozycja żywa, ruchliwa, o zawrót głowy przyprawiająca, otwarta, w ciągłym i ufnym oczekiwaniu na Wydarzenie. Już przeżyliśmy i zweryfikowaliśmy, jak to wyszlachetnia nasze życie. Oby się powtarzało w nas i w innych to nieustające oczekiwanie, którego mocy czasami kosztujemy. To jest dla nas możliwe.

Zdumiała mnie propozycja, by żyć, doświadczając tego samego, co Chrystus, skupiona na doświadczeniu Chrystusa, a nie na tym, jak ja sobie Go wyobrażam. Grzech, rozumiany jako zanikanie świadomości naszej przynależności do Ojca, jest tym, co głęboko odróżnia doświadczenie moje od doświadczenia Jezusa. On miał głębokie poczucie Swojego Synostwa, a my ciągle musimy odzyskiwać tę świadomość. Wiem, w czym, gdzie i z kim zanurzyć się, aby ułatwić wejście we mnie kryterium większego od mojej chęci wyrażenia samej siebie. Widzę, jak moje życie staje się potężne, wolne, prawdziwe, zaskakujące, kiedy rezygnuję z mych małych czy wielkich bałwanów i powierzam się doświadczeniu wielkości i wolności, przeżywanemu w spotkaniu z charyzmatem Ruchu. Chciałabym zrozumieć w doświadczeniu, czym jest Chrzest. Widzę, że pozostało we mnie pojęcie przejęte od kogoś, któremu ufam. Ale egzystencjalnie nie dociera do mnie poczucie różnicy, która zachodzi w naturze człowieka, kiedy zostaje ochrzczony. A może nie zdaję sobie sprawy z tej różnicy, z tego, co zaszło. Dziękuję, ponieważ zaczynam zauważać, że zgorzenie moim zapominaniem ma coraz mniejszy wpływ na mnie, gdyż mogę ciągle odzyskiwać wiarę przy pomocy inteligencji i posłuszeństwa, jak nam wczoraj powiedziano. Staram się zaprząć serce i wbić wzrok w obietnicę i w możliwość życia tu mi dane, a których już zaczęłam doświadczać. Zamiast się chlostać moralistycznie i potępiać za moją nieudolność w powstawaniu (kiedy to podnoszenie się polega na moich wysiłkach...) i rozgrywać sprawę przegraną od samego początku.

Eksc. G. Mosciatti

Chrzest, wielki dar, który On nam ofiarował. Przede wszystkim, oto wielkie słowo: dar. Chrzest nam właśnie mówi, że myśmy tego wszystkiego nie zrobili: Ktoś, On, wyszedł nam naprzeciw. Ty zostałam ochrzczona jako dziecko, czy jako dorosła?

Dwa dni po urodzeniu.

Eksc. G. M.

No właśnie, jest to dar upragniony przez twoich rodziców. Oni zapragnęli, abyś od razu mogła być przygarnięta przez Chrystusa, uczyniona nowa przez Niego. To nas interesuje: że jest to dar. A nie owoc twych poszukiwań. Dar. Darmowy. Gratis. Ale kiedy zaczynasz zauważać to, co Chrzest sprawił? W spotkaniu z żywą rzeczywistością, z towarzystwem, ze zjawiskiem komunii – jednością, w której odkrywasz dar, któryś otrzymała, i stwierdzasz: przecież to już się wydarzyło. A co czyni to towarzystwo? Uwydatnia pełnię tego daru jeszcze bardziej, wyjawia całą wagę, godność tego, co ci się zdarzyło. A i ten, kto przyjął Chrzest po dwudziestym piątym roku życia, po wielkim nawróceniu, zawsze wewnątrz spotkania odkrywa wielkość tego Sakramentu, tego początku. Bo, naprawdę, Ciało Zmartwychwstałego Chrystusa ciebie chwyta, porywa i już nie puszcza. To nie jest dar, który potem On miałby ci odebrać, z którego kiedyś mógłby się wycofać. Jego Byt Zmartwychwstały, Jego Zmartwychwstanie do ciebie dociera poprzez towarzystwo. Zdarliście z siebie starego człowieka i przywdzialiście człowieka nowego. Oto jest Chrzest: biała szata w darze, żarząca się świeca. To jest nowość, która rozżarza się w życiu, i trzeba spotkania, które ci pozwoli zobaczyć i rozsmakować się w tym początku.

Ksiądz Michele

Uderzające jest, że powtarzasz, iż jest to dar, Sakrament, i że nie ode mnie zależy. Znaczy, iż jest to inicjatywa Jezusa właśnie wobec mnie, dla mnie. Ja zostałem wezwany, by ujrzeć jej owoce, dzięki charyzmatowi, dzięki tej dalszej inicjatywie Boga w celu, by mnie uczynić jeszcze bardziej tego świadomym. Jestem wezwany, by to dostrzec i by przyczynić się do wzrostu tego ziarna, aby

stało się ono drzewem. Jestem powołanym, poprzez charyzmat, do uświadomienia sobie tego zadania. Wszyscy doskonale wiemy, jaka byłaby nasza chrześcijańska egzystencja, gdybyśmy nie spotkali charyzmatu Ruchu. A może lepiej: wcale tego się nie dowiemy; tyleśmy Łaski otrzymali! Ja nie byłbym księdzem. Sądzę, że Giovanni Biskupem by nie był. Nas by tu nie było. Z pewnością, zostaliśmy włączeni, objęci wewnątrz tego wielkiego daru; lecz u źródła jest największy dar, gratis! Niczegoś nie musiał zrobić, niczego! On ci wyszedł naprzeciw. Chrzest jest dla mnie czymś, co mną wstrząsa. Dlatego, że, jak każdy zresztą Sakrament, ma tę cechę: jest Jego inicjatywą wobec mnie. Nie poprosił mnie o pozwolenie. Powiedział krótko: jesteś Mój. A potem okazał Swą miłość, Swą Łaskę, Swe piękno, porwał mnie, przygarnął, by wzrosło to, co On jako ziarno posiał, i aby to stało się moim. Ta przedwstępna darmowość czyni dar obiektywnym. Spojrzał na coś tak niskiego – i rzekł: TY. Do Giovanniego, do mnie, do ciebie. Powtarzam. To wszystko pozostałoby niczym na wodzie pisane. Albo na pamięć wykute na katechizmie. A dzięki Łasce charyzmatu doszło do tego, że stało się to doświadczeniem. Wzruszającym, poruszającym doświadczeniem, codziennie możliwym. Przecież to zdumiewające!

5/ Mam pytanie, konkretnie dotyczące fragmentu, gdzie Eksc. Giovanni mówi: „nie wyrażenie samego siebie, ale nawrócenie się”. Brzmi to jak odpowiedź pomocna w kwestii pokusy zmiany metody, jaką przeżywamy. Przeważa w nas poszukiwanie wyrażenia samego siebie, kosztem wydarzeń, które w nasze życie weszło. Chciałbym tę sprawę lepiej zrozumieć. Ponieważ, z jednej strony, pytam się, co jest złego w wyrażeniu siebie. Z drugiej strony, wydaje mi się, że niektóre dobre pragnienia, jak pragnienie pocucia bycia kochanym, lub abyśmy w hotelu, gdzie jestem zatrudniony, mogli wrócić do pracy jak dawniej, wydają się być wyrażeniem moich projektów co do rzeczywistości. I, ponieważ nie realizują się tak, jakbym chciał, nieraz wydaje mi się, że okazują się przeszkodą w nawróceniu. Tak, są to rzeczy o pewnej wadze; ale ja nie chcę żyć dla jakichś szczegółów w moim życiu.

Dziękuję. Dodam tylko to: z jednej strony, w hotelu sytuacja nie należy do najlepszych; z drugiej, w rezultacie Covidu, zaczynam zauważać, że przymus „dystansu bezpieczeństwa” pogłębia niekiedy moje trudności w relacjach. Przybiera na sile jakiś trud także na poziomie afektywnym.

Eksc. G. Mosciatti

Nie jest błędem wyrażać siebie. Tego by jeszcze brakowało! Nie jesteśmy automatami, nie jesteśmy zdalnie sterowani, ty jesteś tobą! Problem pojawia się, kiedy ty, kiedy my przeżywamy sprawy podług naszego własnego schematu. Stąd nieraz tak trudno nam wyjść. Wydaje mi się, że dobrze zrozumiałem: ty, jak mówiłeś, masz niekiedy jakiś projekt co do pewnej rzeczywistości, wyobrażenie, jak powinien działać hotel, gdzie mieszkasz i pracujesz, plany na miarę tego, co było... Być może narzekam, co jest typowe dla kogoś, kto ma jakiś projekt co do rzeczy czy spraw; a potem rzeczywistość mówi coś innego. Tu okazuje się oczywistym, co to znaczy, że potrzebne jest nawrócenie; i nie starczy wyrażenie samego siebie. Narzekam bez przerwy, bo nie dzieje się tak, jak ja chciałem... Natomiast, jak jest naprawdę? Nawrócenie – to tak, jak stanąć w obliczu tego, co się zdarza, i pytać: a to, co mi mówi? Jakiego kroku ode mnie żąda? O co mnie prosi? A teraz, ta kula u nogi pandemia – albo czegoś od nas wymaga, przestawia nas, zbaczamy z kursu naszego dotychczasowego, „normalnego” życia; albo, w przeciwnym razie, jak mówi Papież Franciszek, daremnym jest niemal fakt, że się pojawiła. W słynnym jego przemówieniu z 27 marca ubiegłego roku, na pustym Placu Świętego Piotra, to właśnie powiedział: „*Ta burza demaskuje naszą słabość, odkrywa te fałszywe i bezużyteczne pewniki, z których skonstruowaliśmy nasze terminarze, nasze projekty, nasze przyzwyczajenia, nasze priorytety*”. I co czyni burza? Stawia nas w sytuacji, w której możemy dopuścić do nas, przyjąć coś większego. Upadły stereotypy, wszyscyśmy się zaniepokoiili, a Pan nieustannie nam powtarza: ale dlaczego się boicie? Jeszcze nie wierzycie? Pan właśnie w takiej chwili nam mówi: to Ja jestem, nie lękaj się w obliczu tego, co się dzieje. Zachodzi zmiana, nawrócenie. Trzeba innego spojrzenia. Spojrzenia, które prowokuje moje porównanie z tą rzeczywistością – bo rzeczywistość i Chrystus się zbiegają [dosł.

rzeczywistość to Chrystus]. To nam mówi Święty Paweł, i to jest prawda. Rzeczywistość mnie prowokuje, powołuje. Jeśli nie pozwalam się prowokować, wzywać, wlec będę wóz dalej według moich pomysłów. Jeśli, natomiast, pozwolę się sprowokować, zaczyna się droga nawrócenia. Doprawdy, wszystko okazuje się interesujące, a to, co się pojawia, nigdy nie jest przeciwko mnie; lecz jest okazją do zmiany, okazją, by coraz bardziej zauważać Jego, Chrystusa, obecność.

Ksiądz Michele

Bo problemem jest, że, bez tej prowokacji, o której mówisz, nie jestem sobą. Karłowaciejemy wewnątrz naszych manii i obsesji. Nie ma alternatywy wobec nawrócenia i bycia sobą. I nie kłócą się ze sobą. To jest zupełnie odwrotnie. To właśnie bez tej prowokacji rzeczywistości, bez tego, że od zewnątrz Chrystus mnie prowokuje, ja byłbym coraz mniej sobą. Stałbym się coraz bardziej maniakiem wewnątrz wyobrażenia, jakie sam mam o sobie i o rzeczywistości: to nasze doświadczenie codzienne, w gruncie rzeczy. Co nas wyzwala z takich manii? I jaki jest dzwonek alarmowy, że jest coś, co nie gra? Że nie umiem już żyć, jeśli nie rozwiążę danego problemu. Że żyję w lęku i udręce. Może ów problem jest realny i do rozwiązania. Być może, masz na myśli jakieś rozwiązanie. Ale problem faktyczny polega na tym, że ty nie żyjesz, że ty już nie jesteś sobą. Natomiast, tylko prowokacja od zewnątrz pozwala mi od nowa spojrzeć na pełnię, która czyni mnie wolnym od jakiegokolwiek rozwiązania, wyniku. Co więcej, czyni mnie normalnie bardziej inteligentnym, ponieważ staję się sobą, nie jestem niewolnikiem tych problemów, tej manii, tego mojego schematu. Właśnie, aby być sobą, potrzebne jest, by Pan nas nawracał, po dobroci albo na siłę, przez pandemię, kopniakami pandemii.

6/ Wystąpienie z Brazylii, San Paolo

Chciałabym, abyście coś powiedzieli o zmianie metody, o tym, co to oznacza dla nas ludzi dorosłych, jeśli chodzi o odpowiedzialność wobec pracy czy braku pracy, wobec problemów własnych dzieci, itd. My w Brazylii jesteśmy ubodzy, stawiamy czoła pandemii w sposób absurdalny, z Prezydentem, którego nic nie obchodzi, czy umieramy czy nie. Jednym słowem, w tej sytuacji politycznej nikogo nie obchodzi, czy dojdziemy pod koniec tego tygodnia do liczby 250.000 zmarłych. Rozumiem, że wiara jest wywyższeniem rozumu. Może to jest herezja; ale mam wrażenie, że tej sytuacji nie rozwiążemy modląc się. Doprawdy mi przykro. Wiem, że to twarda mowa; nie tak jak Ksiądz, Eksceleńco, nam mówił. Ale jest taki ogrom niesprawiedliwości, tak wiele bólu! Oczywiście, że dla mnie pandemia jest niemalże darem, bo mi pozwoliła na tę bliskość z wami; ale za jaką cenę!? Czy ta metoda jest dla wszystkich ludzi? Dla mnie jest jasnym charyzmat taki, jak go nam Ksiądz wytłumaczył. Z takim murem bólu zderza się pragnienie pomagania, działania, zrobienia czegoś. Naturalnie, nie jesteśmy w stanie wyeliminować cierpienia, ale tu akurat jest największe wyzwanie. Jak nie uciec od metody, gdy stajemy przed głodem i bólem? Dziękuję.

Eksc. G. Mosciatti

Chcę, żebyś wiedziała, iż ja zawsze pragnąłem pojechać na misje, i nigdy mnie nie posłano. W seminarium pytałem Michele: a ty, nie pragniesz wyjechać? Ja – mówił – chcę być księdzem diecezjalnym, po to tu, w seminarium, jestem. No właśnie, ja nigdy na misje nie wyjechałem, a on był dziesięć lat w Peru. I nie mogę zapomnieć – tu odpowiadam na twoje pytanie -, że, kiedy stamtąd powrócił, powtórzył mi, co mu powiedział wielki przyjaciel, który go zawiózł o Limy. Zaprowadził go na najwyższy punkt stolicy, z przeogromnym widokiem panoramy całego miasta. A teraz ksiądz Michele nam przytoczy, co mu powiedział jego wielki przyjaciel. Bo, podług mnie, tu tkwi odpowiedź na twoje pytanie. Ponieważ ten ból jest absolutnie prawdziwy. Nie tylko w Brazylii jest to tak ewidentne, ale i tu u nas. Problemem jest, że kwestia jest niezwykle trudna, zwłaszcza, gdy polityczna władza jest taka mocna, gdy nie rozumie, zgniata... Tak zawsze w życiu było, tego i Chrystus doświadczył... Jeśli ksiądz Michele opowie nam, co mu odrzekł jego przyjaciel, myślę, że w tym znajdziesz odpowiedź.

Ksiądz Michele

Scena dzieli się na dwa momenty. Pierwszy kiedy, spoglądając na cały obszar miasta Lima – a przeważająca część to były baraki, favelas –, powiedział mi: „Popatrz: z tego, co będziesz robił przez cały czas pobytu tutaj, stąd nie zobaczysz w tym mrowiu żadnej zmiany”. Pracowaliśmy na uniwersytecie, i trudno było z tego pagórka dostrzec choćby miejsce, gdzie znajdował się nasz uniwersytet, tak malutkim był punktem. „Tego, co tam będziesz robił, stąd nie widać”. Jakby mi ktoś dał pięścią w żołądek. To prawda, tutaj potrzeby, ból, rzeczy do zrobienia, braki są tak olbrzymie, że śmiesznym się zdaje to, co jesteśmy w stanie zdziałać. Jest ogromna dysproporcja między cierpieniem, potrzebą, tym, co się przede mną rozpościerało, i ubogimi zasobami energii całego życia. Zostawił mnie na chwilę z moimi myślami, a potem, gdy schodziliśmy (to Andrea Aziani, którego wielu z was zna; teraz już jest z Panem w Raju), powiedział do mnie: „tylko pamiętaj, że Chrystus już zwyciężył”. A ja pomyślałem, tak trochę żartem: „na szczęście zwyciężył; bo gdyby był przegrał...!”. Lecz za tę sarkastyczną replikę potem w pewnym sensie zapłaciłem – bo zmuszony byłem przyznać, że on miał rację. Jeśli punktem wyjścia jest Jego zwycięstwo, nawet wewnątrz całego zła na tym świecie, całego bólu, tam, gdzie On zaczyna zwyciężać, piękno życia polega na fakcie, że daję to moje życie, aby przyłożyć się do Jego zwycięstwa, które już jest, już jest tam, tu, wewnątrz. Przeciwnieństwem jest trwać w rozpacz i wpatrywać się w to, czego jeszcze brakuje.

Eksc. G. Mosciatti

I jeszcze, pomyśl o Chrystusie: umarł w samotności. Garstka osób pod Jego krzyżem: dwie – Jego Matka i Jan -, a potem cztery-pięć kobiet, nieco w oddaleniu, przyglądających się, gdzie miano Go pochować. I tyle. Uciekli wszyscy. A jednak o tamtym Człowieku nadal mówimy, nadal daje nam życie, teraz. Rozumiesz? Więc problemem nie jest kwestia modlitwy. Problem tkwi w tym, by nie zatrzymać się na tym oszołomieniu, na tym przygnębieniu, bo rzeczywiście się pogubimy. Jak to powtarzał inny nasz gigant, Enzo Piccinini: „trzeba zawsze patrzeć na to, co jest, a nie na to, czego brak”. A na to, co jest, pozwala nam patrzeć Chrystus. Chrystus pozwala nam też zorganizować się, by móc coś zrobić, nawet dokonać jakichś pięknych, znaczących dzieł, które zapoczątkują zmiany. Ale problemem nie jest cel, wynik, nie jest dzieło, nie te rzeczy. Wielu już próbowało spowodować rewolucje, wywracać rządy do góry nogami. Ale nie tędy droga do zmiany świata, jeśli ja się nie zmieniam.

7/ Ekscelesjencjo, drogi księżu Giovanni, nade wszystko dzięki serdeczne za jasność i ciepło, z którymi głosiłeś nam te Dni Skupienia, za tę ogromną pomoc. I dziękuję kochanemu księdzu Michele, że cię zaprosił! Kiedyś nam przypomnieli słowa towarzyszące rytuałowi posypywania głów popiołem, nie mogłam nie stwierdzić, jeszcze raz, tą inteligencją, o której wspominałeś, jak to jest prawdziwe. Wspominając, jak, kiedy dwa lata temu mój ojciec poszedł do Nieba, w przeciągu paru dni przeszłam od dbałości o to drogie, ukochane ciało, do gestu złożenia urny z jego prochami do grobu, obok szczątków mojej mamy. Żarliwie kocham życie. Każdego dnia zauważam, że jestem coraz szczęśliwsza, również pośród trosk i cierpień, bo On naprawdę jest Vir Pugnator [potężny wojownik]. Wzrasta świadomość, że Ty, Jezu, jesteś Życiem mojego życia, realnie, cieleśnie. Wraz z niewysłowioną wdzięcznością za zanurzenie mnie w takim towarzystwie, gdzie słowa księdza Giussaniego: „Chrystus jest jedynym, któremu na sercu leży wszystko, co ciebie stanowi”, nieustannie ciałem się stają, gdzie On niestrudzenie mnie miłuje i czeka na moją wolność, na całość mej osoby, nigdy nie zawodzi. Ponieważ całym sercem pragnę prawdziwego mego nawrócenia, chciałabym prosić cię o pomoc odnośnie drugiego słowa użytego przez księdza Giussaniego dla określenia nawrócenia: słowa posłuszeństwo. To już ponad dwadzieścia lat, jak, za każdym razem, gdy dane mi jest przyjrzeć się doświadczeniu posłuszeństwa, w gruncie rzeczy mówię: „no tak, zrozumiałam, to prawda..., przyjąć jako moje kryteria kogoś innego, Jego kryteria...”. Mówię to szczerze. Ale wczoraj niemal mi serce pękło od pytania, być może banalnego: czym rzeczywiście jest dla mnie dzisiaj posłuszeństwo tej nieznanej rzeczywistości – tej naszej jedności w tamtym Człowieku? Proszę cię, jeśli możesz, o pomoc na ten temat.

Eksc. G. Mosciatti

Bardzo mnie uderzyło to, coś mówiła na temat popiołów. W Środę Popielcową Papież Franciszek w homilii w pewnym momencie powiedział:

„Słowo Boże nam mówi, byśmy powrócili do Ojca, mówi, byśmy powrócili do Jezusa, i wzywani jesteśmy, by powrócić do Ducha Świętego. Popiół na głowie nam przypomina, że prochem jesteśmy i w proch się obrócimy. Ale w ten nasz proch Bóg tchnął Swego Ducha Życia. Toteż już nie możemy żyć goniąc za prochem, zabiegać o rzeczy, które dziś są, a jutro sczezną. Powróćmy do Ducha, do Dawcy życia, wróćmy do Ognia, który wskrzesza nasze popioły, do Płomienia, który nas uczy miłości. Pozostaniemy prochem, ale, jak brzmi jeden z liturgicznych hymnów, prochem rozmiłowanym, zakochanym. Powróćmy do modlitwy do Ducha Świętego, który spala popiół skarg i narzekania, proch zwątpienia i rezygnacji”.

To bardzo ciekawe spostrzeżenie. Bo to jest właśnie posłuszeństwo. Gdyż w przeciwnym razie, wobec przytłaczającej przewagi popiołów, cóż moglibyśmy uczynić? Istnieje coś, co weszło w nasze życie i dało życie naszemu życiu. Dało życie naszemu prochowi. Być temu serdecznie posłusznym jest tak naprawdę czynnikiem ostatecznie nieodzownym. Nie jest dodatkiem do życia – jest tym, co z życia czyni ŻYCIE. Bo, jeśli tego nie posłuchamy, kogo posłuchamy? Tego naszego prochu przeznaczonego do pozostania prochem?

Ksiądz Michele

Z prochu, z popiołów, przemieniliśmy się w proch materiał wybuchowy. Proch wybuchowy, dynamit. Gdyby tak nie było, posłuszeństwo stawałoby się utratą mojego JA, zlecaniem, oddawaniem mojego życia w cudze ręce, w ręce kogoś, kto wie więcej ode mnie, kto jest bardziej ode mnie pociągający, kto starszy ode mnie, kto młodszy... Natomiast ów proch wzruszony, rozkochany, to my jesteśmy!, to jest nasze poruszone, żywe serce. I potrzeba Kogoś, kto je poruszy, wzruszy. Kogoś, kto musiał przyjść. Ja jestem posłuszny temu mojemu wzruszonemu sercu. Dlaczego idziemy śladami księdza Carróna? Dlatego, że jest głową towarzystwa? Nie. Dlatego, że jest jedynym, który mi daje doświadczyć Chrystusa, doświadczyć rzeczywistości, którą moje serce rozpoznaje jako odpowiednią. Ja idę za tym. Posłuszeństwo to prosić, aby ktoś pomógł mi przeżyć tę odpowiedniość, ktoś, kto mnie postawi naprzeciw swojego doświadczenia, abym mógł tego samego doświadczyć i zachwycić się podobnie jak on. Ostatecznie, jest się posłusznym zawsze własnemu wzruszonemu sercu. A jeśli nie ma nikogo, kto je porusza, to owszem, jak to się często powtarza, słucham serca – ale na próżno. Jeśli ono wzruszone, poruszone nie jest, jeśli nie żyje tą odpowiedniością, głupstwa popełniamy, gonimy za tym, co nam się wydaje sercem, a tymczasem dajemy się za nos wodzić przez nasze manie i schematy.

Eksc. G. Mosciatti

Dodam tylko jedną rzecz. Sprawy, które przeżywam, nawet te pozornie znoszone, opornie przecierpiane, są zawsze okazją do nauczania się posłuszeństwa. Jest taki zwrot, przepiękny, dotyczący Jezusa: *„Chrystus nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał”* (Hbr 5, 8). To ciekawe. Nawet to, co Mu było wrogiem, nie przeszkodziło Mu być posłusznym Ojcu, w czymkolwiek... Nawet po śmierć na krzyżu. Wszystko było, działa się, wewnątrz Tajemnicy Ojca. Jednym słowem, albo tak żyjemy, albo w proch się obracamy.

Ksiądz Michele

Paradoks tkwi w tym, że z jednej strony chcemy sami wszystko robić, a z drugiej właśnie to nas najbardziej przeraża. To zdumiewające. My chcemy robić wszystko własną głową. Ale tym, co nas lękiem napędlia, jest podejrzenie: a może to ja sobie sam wymyśliłem...? I to właśnie niszczy moją z Nim więź.

8/ Wystąpienie z USA, Houston

Chciałabym lepiej zrozumieć, co pokusa zmiany metody ma wspólnego ze świadomością, że moje życie od Kogoś innego zależy. Żyję w Houston, w Teksasie, USA. Przeżyliśmy w ubiegłym tygodniu nietypowy zimowy huragan, bardzo groźny. W czasie burzy doznałam, jak wyczerpujące jest życie, kiedy starasz się wyłącznie o to, aby ocaleć. Na przykład, cała twoja energia, wszystkie

twoje siły koncentrują się na tym, by zapewnić sobie ciepło, by mieć minimum żywności, coś do picia: zdaje się, że nie ma już miejsca na nic innego. A jednak, w tych dniach doświadczyłam, jak Ojciec się nami opiekuje i w jakiś konkretny sposób, doświadczyłam od nowa, jak moje życie jest rzeczywiście w Jego rękach. W szczególności, dostrzegłam to w mojej matce i mojej siostrze, z którymi byłam w czasie tego huraganu, w moich przyjaciółach ze Szkoły Wspólnoty, którzy posyłali codzienne WhatsApp-y, kontrolowali, co do nich pisano, gotowi dostarczyć wody, ugościć osoby, przywieźć żywność. Choć wydawało się ironią losu, że w taki dziwny sposób przeżyliśmy Środę Popielcową, a post okazywał się drastycznie różny bez prądu elektrycznego, bez ciepła, wody, z wodociągiem nie działającym, bez Internetu (tak, jakby to sam Pan Bóg wybrał dla nas umartwienia...), doznaliśmy przecież prawdziwego pragnienia poddania się Jego Miłosierdziu – bo w takich okolicznościach jasno widzisz, jak twoje życie od Niego zależy. Te dni zmusiły mnie do refleksji. Pomyślałam, jak często żyję w taki sposób – po prostu próbując jakoś przeżyć do końca dnia, chociaż burzy nie ma, choć mam wszystkie wygody i rzeczy potrzebne do życia. W ten sposób rozpoznałam pokusę – tendencję do zmiany metody, do życia na bazie moich zasobów lub stawianych sobie zadań. A więc, pytam, jak jest możliwym akceptować każde „rutynowe wydarzenie”, na co dzień, jeśli owo „wydarzenie” nie przedstawia się jako „nadzwyczajne”, a przecież i tak jest mi dane przez Tajemnicę. Dziękuję.

Eksc. G. Mosciatti

Podczas, gdy czytałem twoje pytanie, myślałem o Matce Bożej. Przez trzydzieści lat nie przeżyła ani jednego cudu Swego Syna. Żeby choć jedno nadzwyczajne wydarzenie!... Ewangelia podaje, że pierwszym Jego cudem był ten w Kanie Galilejskiej, gdzie Pan przemienił setki litrów wody w wino. Otwieram nawias. Wielkie odkrycie w nowym tłumaczeniu tekstów! Wpierw tak to brzmiało: że było tam sześć wielkich kamiennych dzbanów o pojemności dwóch-trzech baryłek wody, którą Jezus w wino zmienia. Ile to litrów te dwie-trzy baryłki? W nowym tłumaczeniu mówi się, że było tam sześć kamiennych dzbanów o pojemności od osiemdziesięciu do stu dwudziestu litrów. Weźmy średnią – sto litrów na dzban. Jezus przemienił w wino sześćset litrów wody!!! Matka Boża niczego takiego nie przeżyła przez pierwsze trzydzieści lat. No i gdzie wydarzała się nowość? Tą nowością była żywa pamięć tego, co się było zdarzyło i stale podtrzymywało jej nadzieję. Przez to rzeczywiście nowość jest wewnątrz codzienności, wewnątrz tego, co jest twoim życiem. A potem, zdarza się też coś niezwykłego, coś, co oczywiście nami wstrząsa. Ksiądz Carrón, w *Blasku oczu*, mówi: *“Kto koncentruje się na sobie, na swoim byciu dobrym, inteligentnym, na swoich lękach czy przekonaniu, że to on ma rację, kończy na tym, że nie postrzega już rzeczywistości w jej niewyczerpanej i tajemniczej inności. W rezultacie, jedyną rzeczą, która może w nim wzbudzić entuzjazm, jest mieć rację, znaleźć źródło jakiegoś zadowolenia. Ale na pewno nie coś, co się wydarza, realia, które przemawiają do osoby, łaska bytu, łaska faktu, że istnieje”*.

Dla kogoś, kto przeżywa otwarcie się, o którym opowiedziałas, każdy dzień jest niespodzianką, każda chwila doprawdy jest zdumiewająca, jest niespodzianką zauważenia i uznania obecnego Jezusa.

Ksiądz Michele

Bez przelotu nad Atlantykiem, wracamy do Brazylii. Przeczytałem po włosku. Potem, jeśli chcecie, pogadamy.

9/ Wystąpienie z Brazylii, Brasilia

Mógłby Ksiądz przytoczyć przykłady na to, co powiedział na końcu: „korygować się, aby charyzmat nie stał się pretekstem dla robienia tego, na co mam ochotę”.

Pragnę przeżywać posłuszeństwo i wierność charyzmatowi, a odkryłam, w podrozdziale dziewiątym „Zostawiać ślady” [generare – dosł. rodzić], że dopiero po dwudziestu pięciu latach od spotkania z Ruchem „jestem posłuszna” z niejaką „naturalnością”. Do niedawna to była

wewnętrzna walka, nawet w tak prostych sprawach, jak zajęcia zaprogramowane przez wspólnotę, czy sposób, w który chciałam zaplanować mój czas wolny.

To tak było, jak gdyby Ruch chciał mnie „zniewolić” i opanować mój wolny czas. Wytrzymałam, nadal szłam drogą Ruchu. Ale wewnętrznie wyrzekając. Nie żyłam wolna. Natomiast w ostatnich latach, wręcz przeciwnie, zwłaszcza w czasie pandemii, doświadczyłam czegoś innego. Wszelka propozycja, czy zaczerpnięta z tekstów, czy ze strony lokalnej wspólnoty, czy wreszcie ze strony Bractwa Świętego Józefa, pomaga mi w każdym aspekcie mego życia, również w mojej pracy czy w czasie wolnym, pomaga mi wszystko przeżywać w sposób lepszy i prawdziwszy. Tu jasno zrozumiałam, że Tym, który wspiera moją drogę do Boga, jest sam Pan. Więc poczułam się wolna kroczyć za tymi propozycjami.

Z drugiej strony, odczuwam niejaki wymogi, w stosunku do mnie samej, jak i mych przyjaciół, odnośnie form, jakie mają nasze spotkania. Do tego stopnia, na przykład, że czuję się nieswojo, gdy opóźnia się początek spotkania, gdy przedłuża się czas trwania Szkoły Wspólnoty czy spotkania grupki Bractwa Świętego Józefa, gdy pojawiają się tematy nie mające nic wspólnego z tekstem i pracą nad nim... Nachodzą mnie wątpliwości, w związku z tym, czy ta cecha ma coś wspólnego z „porównywaniem się z historyczną formą charyzmatu” (pomyślałam o metodzie spotkań Komunii i Wyzwolenia), czy, przeciwnie, jest bardziej „pretekstem dla robienia czegoś, na co mam ochotę”.

Myślałam też o tym, co powiedział Papież – byśmy „nie adorowali popiołów”, lecz utrzymali żywym charyzmat księdza Giussaniego; co, być może, sugeruje pewną elastyczność wobec metody. Dlatego proszę o przykłady, które nam pomogą przeżywać ten aspekt porównywania. Odsyłam do tekstu Nauki:

„Toteż istnieje pilna potrzeba nieustannego porównywania celem przypominania ideału oraz celem możliwego korygowania, aby charyzmat nie zamieniał się na osobiste pomysły czy preteksty do robienia tego, co ja wolę. To porównanie dokonuje się względem formy historycznej, którą charyzmat przyjmuje w czasie: względem tekstów i osób jako punktów odniesienia (Giussani – ‘Pozostawiać ślady’).”

Eksc. G. Mosciatti

Tu w Imoli mamy przykład pewnego świętego księdza – to piękna, ciekawa historia –, który poznał Ruch wiele lat temu, a potem wolał się oddalić, oddzielił się i zapoczątkował własną drogę, i sporo ludzi się do niego dołączyło. Co mnie w tym uderzyło? Po wielu wielu latach, wnieśli prośbę, aby ta ich droga została uznana przez Kościół, aby sposób, w jaki dotąd przeżywali ich charyzmat, został zaaprobowany przez Kościół. Być może, że ten kapłan czuje, jak siły go opuszczają, i pojawił się problem przekazania charyzmatu innym, którzy przyjdą, zapewnienia ciągłości. Pomyśl, co za historia. Myśmy otrzymali niewiarygodną, przepotężną Łaskę, żeśmy nie oderwali się od tego załączka, od Ruchu, który wpierw był kielkiem, potem wzrósł, stał się drzewem. Kościół to drzewo uznał aż po zatwierdzenie papieskie, uznał jego zasadność. To charyzmat uznany przez Kościół. Stał się drzewem, które zrodziło kwiaty, owoce, tyle pięknych rzeczy. Najciekawsze jest to, że, jeśli nie zerwiesz więzi, czerpać będziesz żywą limfę, nie będziesz musiała zaczynać od nowa. Ten charyzmat przynosi ci nowe żywe soki, ty wypuszczasz kielki, piękne rzeczy z tego samego pnia, z tych samych korzeni. Otóż, używanie pretekstów, by robić to, co wolę, przypomina sytuację kogoś, kto się odrywa. Potem to osobno zasadzasz. Daj, Boże, zapuści korzeń i zaczniesz wzrastać. Ale co za trud! Nie jest prościej pozostać zrośniętym z tym co już jest, z tym, co wyszło ci naprzeciw jako kwiat? Widzieliśmy kwiaty, owoce, widzieliśmy, co to oznacza, poznawszy, na przykład, świętość osób, które w pełni tym żyły. Robi wrażenie wszystko, co zrodziło się z tego charyzmatu, co wielkiego, pięknego, cennego powstało. Gdy czytałem twoje pytanie, to właśnie sobie przypominałem. Ten nasz biedny ksiądz dokonuje ogromnego wysiłku, aby spróbować zrozumieć, co wydarzyło się w ich życiu. Ja zawsze chciałem pozostać zrośniętym z tym niewiarygodnym pnem, z tym, co poruszyło moim życiem i mnie przemieniło, z charyzmatem, który spowodował, że wzrosłem... Nie próbuję wyobrazić sobie, czym mógłbym być bez tego życia, które aż do mnie dotarło. Stąd, posłuszeństwo jest doprawdy serdecznym posłuszeństwem, prostym i z serca. I z

pewnością nie jest „adorowaniem popiołów”, bo te popioły ogarnięte zostały żywym tchnieniem Ducha.

Niezależnie od tego, cieszyłbym się, gdybyś i ty, Michele, dał jakiś przykład.

Ksiądz Michele

Przykład mnie dotyczący. Uderzył mnie ten opis prostych spraw, które tworzą nasze towarzystwo: kwestie spóźniania się, godzina początku Szkoły Wspólnoty... Twoje pytanie, co znaczy, żeby takie sprawy nie stały się pretekstem do robienia tego, co ja wolę; a, jednocześnie, bym pozostał posłuszny własnemu wzruszonemu sercu... Zdumiewa mnie ciągle ksiądz Carrón – bo ze mną, jak i, widzę, z innymi, zaczyna zawsze od pełnego szacunku spojrzenia na moje serce. Tak, jakby za każdym razem powiedziano nam: Popatrz, nie jestem głupkiem. Więc, jeśli coś ci się nie zgadza, jeśli coś cię razi, jeśli coś wydaje ci się niewłaściwe, zamiast ruszać od razu do ataku, krzycząc „to ja mam rację!” i zmieść wszystko, czy też odwrotnie, uważać, że to ty się mylisz, i oskarżać się „to ja nic nie rozumiem, to ja jestem nieudany”, nie jest lepiej, nie jest znakiem przyłgnięcia do charyzmatu zaufać czasowi? Jeżeli, co zresztą jest prawdą, to wszystko robi Bóg, w końcu z czasem prawda wyjdzie na zewnątrz. I pięknym się okazało w tych latach zobaczyć, że to rzeczywiście prawda, że nie są to jedynie strategiczne rozkazy. Ja o niektórych rzeczach zawsze mówiłem „moim zdaniem, to niesłuszne”. Bez żądania, by natychmiast coś zmieniać, ale też bez mówienia „daj sobie spokój, to nieprawda”, powoli, po czasie, okazywało się, że miałem rację. A jak pięknie jest móc odkryć to wspólnie. Bez zrywania, bez bicia się o swoje racje..., gdy potem w rezultacie masz w garści te swoje racje, ale zniszczyłeś drzewo. A, z drugiej strony, ileż razy ktoś sądzi, że ma rację; a potem, jak mówisz, w jakimś momencie sytuacja, na przykład pandemia, robi nas bardziej pokornymi, daje nam odczuć nasze potrzeby, i to, co wprawdzie odczuwaliśmy jako przemoc w stosunku do naszej autonomii, teraz natomiast wręcz tego potrzebujemy. I mówimy „na szczęście to jest!”. Przyłgnięcie, przynależność do charyzmatu zachodzi w czasie. I nadto realizuje się w zaufaniu i pewności, że to, co mi się wydarzyło, to jest sam Bóg, który przyszedł do mnie w gościnę, a ten charyzmat jest sposobem, w który On mnie prowadzi. To jest osąd, który, jeśli go w pamięci strzec będziemy i doń powracać, uchroni nas tak od wyobrażenia, że zawsze mamy rację, jak od depresji, że zawsze się mylimy.

Ostatnie wystąpienie, wracamy do Italii.

10/ To, co mnie najbardziej prowokuje, jest, w syntezie, w następujących zdaniach Nauki: „W towarzystwie Jezusa prawdziwa więź z rzeczywistością może się w nas stać stałym, stabilnym doświadczeniem. Z Chrystusem niczego nie stracimy, bo to Chrystus pozwala nam wejść w intymną więź z Ojcem”. Zwłaszcza słowa „stabilne doświadczenie” mnie uderzają i prowokują. To rzecz najbardziej przeze mnie upragniona. Jednakże, w moim życiu, nie mogę powiedzieć, żeby to doświadczenie było stabilne. I wydaje mi się niemożliwym, by kiedykolwiek tak mogło się stać. Mówię, że to rzecz upragniona – ponieważ niekiedy, z Jego łaski (bo, rzeczywiście, zdaje mi się, że w niczym się do tego nie przykładam...), przeżywam jakiś szczegół jako „prezent” dany przez Pana mnie osobiście, i to niejednokrotnie w sytuacji ciężkiej, wyczerpującej. (Moi rodzice mieszkają ze mną. Mama ma chorobę zwyrodnieniową. A to zmusza do radykalnej zmiany poczucia wolności, jeśli chodzi o sprawy, którymi mogę się zająć, jeśli chodzi o organizowanie mego czasu.) Gdy coś takiego się zdarza, gdy w ten sposób odbieram jakiś fragment rzeczywistości – no właśnie, przyjmuję go, wszystko staje się nie tylko godne objęcia, ale też pełne pokoju i autoironii.

Tym niemniej, to, co przeżywam, jest zazwyczaj bardziej poświęceniem bez możliwości widzenia czy zrozumienia, niż wzruszonym darem z siebie. Chociaż wiem, że Pan jest zawsze obecny i że bez tego towarzystwa byłabym praktycznie zgubiona, doprawdy, mówię: wydaje się złudzeniem, że można wszystko, ale to wszystko!, przeżywać, cytuję z Nauki: „z żarem i nadspodziewaną godnością, nawet gdybyśmy się znaleźli w sytuacji przymusu”. Jeszcze jedno przytoczę: „Chrystus

ukazuje taki sposób przeżywania rzeczywistości, który jej nie spłaszcza i nie redukuje. Wciela On i zaświadcza prawdziwą i pełną relację z każdym aspektem rzeczywistości”.

Mnie się wydaje, że bycie zawsze gotową na wszystko jest darem przychodzącym od Pana. Jeśli Pan daje mi przeżywać w ten sposób niektóre chwile, to jest to dar. Ja nie chcę i nie mogę przestać tego pragnąć. Proszę o pomoc, aby lepiej to zrozumieć. Aby nie żądać niczego – a z drugiej strony nie upadać na duchu.

Eksc. G. Mosciatti

Wierzę, że ty, wewnątrz twego doświadczenia, jesteś zdolna zauważyć chwile, kiedy ci się wydarza jakaś nowość. I ta nowość pozwala ci od nowa objąć i przebaczyć całe tygodnie ciemności. Rozumiesz? Zdarza się coś, kiedy mówisz „Piękne!!”. I wszystko, co się przedtem zdarzyło, okazuje się godne przebaczenia, nowego objęcia, staje się nowe. A to dlatego, że coś teraz się wydarzyło. Takie jest życie: nie istnieje absolutna jasność i co do wszystkiego. To byłoby roszczenie, narzucanie swojej woli. Ale są takie wydarzenia – nazywamy je tak, bo pojawiają się w czasie i przestrzeni –, które wyjaśniają, dają pokój co do przeszłości i przynoszą nadzieję co do przyszłości. Takie wydarzenie jest jak czubek góry lodowej. I wstrząsająca jest chwila, gdy mówisz „Och, jakie to piękne!!”, gdy zdajesz sobie sprawę, że ci to przebacza długie nieraz tygodnie mroku, tygodnie nocy, gdy przywraca ci nadzieję co do przyszłości. Bo nadzieja jest czymś, co się wydarza. Jest pewnością przyszłości na mocy wydarzenia tu i teraz obecnego. Czasami trochę w nas wymagań, by wszystko było jasne, przejrzyste. Gdyby tak było, byłibyśmy już w Raju. Są, powtarzam, takie zdarzenia, które, gdy na nie się wstecz oglądasz, są niewiarygodnymi punktami świetlnymi, źródłami światła promieniującymi na całe życie. Spróbuj pomyśleć o chwili, kiedy przyszło ci do głowy, że ofiarować życie Chrystusowi mogłoby się okazać interesujące. To jest światło, które wszystko rozjaśnia, wyjaśnia – lata i lata trudu. Pojmujesz?

Ksiądz Michele

Rozwinę to, o którym mówisz. Idea lodowej góry jest świetna. Bo to wszystko, co jest pod powierzchnią, jest olbrzymie. I jednocześnie pozwala widzieć to, co się wyłania nad powierzchnię. Nie myślimy nigdy, że sąsiad, który ma w życiu podobne do nas problemy, żyje jednak w zupełnie innym od naszego świecie. Znaczący, że to, co zaszło w twoim życiu, nawet jeśli nie zawsze jesteś tego świadoma, umieszcza cię w innym świecie. A ty, gdybyś tylko zaczęła żyć jak twój sąsiad – przeżywać rzeczywistość jako coś bez sensu, bez głębi, jako czystą reakcję, i po to tylko, by zdołać ją jakoś znieść, to okaże się już dla ciebie niemożliwe. Boś już doświadczyła, co to oznacza, że rzeczywistością jest Chrystus. Inaczej, że rzeczywistość ma sens, i tym Sensem jest Chrystus, i że ten Sens – On – pragnie cię objąć i przytulić. To prawda, że takiej świadomości nie mamy raz na zawsze i nieprzerwanie. Ale wrócić do tyłu już nie możemy. Żyjesz tak jakoś przez pół dnia, co więcej, ciągle mniej – kiedyś mogły mijać miesiące, potem tygodnie, potem pojedyncze dni, teraz nawet nie jeden dzień – i już nie możesz żyć bez pytań: „a dlaczego tak się dzieje?, gdzie Ty jesteś?”. Już sam ten brak znów cię przyprowadza do patrzenia, do poszukiwań, do obserwacji rzeczywistości aż po jej głębinę, które są czymś innym, Kimś Innym, Tajemnicą. Takie coś sąsiadowi się nie zdarza. Musimy zdać sobie sprawę, cóż takiego zaszło w naszym życiu. Nieskończenie więcej niż spotkanie z górą lodową. Cały Biegun Północny z nami się zderzył! Pewnie, musimy dostać porcję Łaski, aby co najmniej zrodziła się w nas wzruszona wdzięczność jako owoc zauważenia tego ogromu. Ile widzimy osób, które przeżywają chorobę swych bliskich bez głębi, bliskie rozpacz. Bo umieją myśleć jedynie o tym, że ci bliscy znikną, odejdą i nic po nich nie pozostanie. Wczoraj dostałem telefon: „Podam ci kogoś, kto chce samobójstwo popełnić”. Ten człowiek chciał z sobą skończyć. I w kółko powtarzał: „Jestem niepotrzebny, koniec, już nie daję rady, już nie mogę!...”. Był pijany, niełatwo było z nim gadać. A ja myślałem: „Niesamowite, co zaszło w moim życiu! Nie byłbym w stanie już czegoś takiego powiedzieć!”. Obraz lodowej góry jest, podług mnie, wyjątkowo skuteczny. I prawdziwy.

(tekst nie zrewidowany przez Autorów)